Nr. 123. Lwów — Sobota dnia 31 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . . 4 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 „ Wydaną należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 10 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników ... we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h

Dziś: św. Petroneli P. | Teodota Męcz. | Jutro: E. 2 po Św. Nikod. | N. 4 Ślep. Hł. 5 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 4 m. 12 Zachód „ „ 7 m. 44 | Długość dnia godzin 15 minut 24 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Zapowiedź pokoju.

Ultimatum jenerała Kitchenera, dane wodzom boerskim, głosiło, że muszą oni przystać na pokój najpóźniej do 26-go maja, bo potem już nie będzie z nimi żadnych rokowań, lecz znowu się zaczną operacye wojenne. Na parę dni przed tym ostatecznym terminem nadeszła do Londynu wiadomość o doniesieniu z Pretoryi do Kapsztadu, ażeby stamtąd nie wysyłano już nowych do Transwaalu posiłków, albowiem one już nie są potrzebne. Ta wiadomość utwierdziła więc ludność londyńską w przekonaniu, że 26-go maja Boerzy podpiszą kapitulacyę. Miasto było pełne radośnego oczekiwania. Dnia 27-go maja, o godzinie 1-ej po południu, wszyscy deputowani przybyli do parlamentu; nie brakowało z nich nikogo; na galeryach był ścisk, przed gmachem stały tłumy: wszyscy oczekiwali rządowego oznajmienia, że już się skończyła wojna, która trwała 32 miesięcy. Tymczasem zamiast tej dobrej nowiny, zabrzmiało tylko wezwanie pierwszego kanclerza skarbu p. Balfoura, aby izba odroczyła rozprawę nad budżetem, albowiem ministrowie są bardzo zajęci inną ogromnie ważną sprawą. Deputowani w milczeniu opuścili gmach parlamentu, tłum na ulicy zaszemrał. Oświadczenie Balfoura jedni tłómaczyli pomyślnie dla pokoju, inni — niepomyślnie. Pierwsi dowodzili, że budżet trzeba przerobić w ten sposób, że co w nim było przeznaczone na wojnę, to musi być cofnięte, a natomiast trzeba wstawić kredyt na odbudowę zniszczonych ferm; drudzy zaś przeciwnie, domyślali się, że rząd po prostu nie wie, ile potrzeba będzie pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny. Ludność londyńska zaczęła się niecierpliwić. Dokoła gmachu ministeryum spraw zagranicznych, gdzie miała się odbyć narada gabinetu, zebrały się niezliczone tłumy, które napełniły też wszystkie sąsiednie ulice. Zatrzymywano przyjeżdżających ministrów i proszono ich bodaj o słówko wyjaśnienia, a gdy się pokazał powóz Chamberlaina, otoczono go, podnoszono ręce i wołano: „Pokój! pokój! chcemy pokoju!“

Tak ludność silnie poparła króla, który ustawicznie skłania gabinet do traktowania Boerów jako mężnych obrońców swego kraju, a zatem jako ludzi, którzy tak samo będą dzielnymi obywatelami, jak byli nieustraszonymi wrogami. Wieczorne dzienniki podały dla uspokojenia ludności krótkie notatki, pochodzące ze sfer ministeryalnych, że rokowania jeszcze nie są skończone, ale lordowie Kitchener i Milner nie zrywają ich, chociaż termin już się skończył, albowiem w głównych kwestyach już nastąpiło porozumienie, pozostało zaś do załatwienia jeszcze parę szczegółów podrzędnego znaczenia. Jednocześnie w opozycyjnych dziennikach pojawił się telegram z Amsterdamu o tem, że w otoczeniu Krügera oczekują lada chwila wiadomości o zawarciu pokoju. Jeszcze później osobnymi dodatkami doniosły dzienniki, że jest nadzieja, iż dziś, tj. w piątek, jako w rocznicę urodzin króla, ogłoszony będzie pokój z Boerami.

Dziś tedy ma się Europa dowiedzieć, że ta jedna z najsmutniejszych wojen należy już do przeszłości i powszechnie się spodziewają, że mądrość angielska postara się o to, aby świat jak najrychlej o niej zapomniał. Padło w niej więcej ludzi, niż w ostatniej wojnie rosyjsko-tureckiej; kosztowała ona drożej, aniżeli wojna francusko-niemiecka, albowiem sam skarb angielski wydał na nią przeszło 6 miliardów franków. A ileż wydali Boerzy! Kraj ich co roku dostarczał Europie złota za parę set milionów i tem znacznie się przyczyniał do przemysłowego ruchu w naszej części świata, natomiast w ostatnich 32-ch miesiącach, zamiast dawać nam złoto, brał je od nas, co było jedną z przyczyn naszych klęsk finansowych. Z niecierpliwością tedy czeka cała Europa dobrej nowiny o końcu wojny.

Słówko jeszcze trzeba powiedzieć o tych „podrzędnych szczegółach“, które powstrzymały zawarcie pokoju w określonym terminie. Boerzy uzyskali od Anglików: samorząd, parlament, prawo noszenia broni, cofnięcie edyktu o konfiskacie dóbr Boerów walczących i amnestyę dla powstańców przylądka Dobrej Nadziei. Lecz w ostatnich dniach powstało w Londynie stowarzyszenie, które postanowiło ułatwiać emigracyę Anglików do Transwaalu i osadzanie ich tam na roli; męzki oddział tego stowarzyszenia wziął sobie za zadanie kupno i parcelacyę ziemi, a oddział żeński począł werbować kobiety do wyjazdu do Transwaalu i wychodzenia tam za mąż za Anglików. Jeden z dygnitarzy angielskich, który służył w kolonii kapskiej, opracował i przedstawił rządowi projekt instytucyi bardzo podobnej do pruskiej komisyi kolonizacyjnej, przyczem radził brać na kolonistów Hindusów, jeżeli zabraknie Anglików, bo ci Hindusi umierają z głodu, a są ludźmi potulnymi, więc jeżeli się nimi zapełni Transwaal i Oranię, to w tych krajach będzie trwał spokój. Otóż te prywatne zamiary angielskie ogromnie się nie podobały Boerom i zmusiły ich do postawienia nowych warunków lordom Kitchenerowi i Milnerowi.

Ludność angielska tak stanowczo okazuje swą niechęć do dalszej walki z Boerami, że gabinet angielski, jeżeli nawet zamierzał naśladować Prusaków (czego — nie chcąc go obrazić, — nie przypuszczamy), to niezawodnie postara się usunąć boerskie obawy.

Demonstracya amerykańska.

Jeździł książę Henryk pruski, na rozkaz swego panującego brata, do Stanów Zjednoczonych po okręt żaglowy, ale, jak potem się okazało z mów i telegramów, po przyjaźń, a może nawet po sojusz republiki północno-amerykańskiej z Niemcami. Następnie Wilhelm II posłał tej republice w darze posąg swego pradziada Fryderyka II-ego. Amerykanie mogli z tego powodu mówić, że więcej śmiałości niż znajomości, ale musieli przyjąć gościa, muszą także przyjąć kawał bronzu, odlany w kształt wielkiego Fryca, choć im się tego bardzo nie chce. Od jednego tylko wolno im się uchylić: od pozoru, jakoby ich rozczuliły pruskie awanse i jakoby skłonni byli do sprzymierzenia się z wielbicielami Atylli. I oto otrząsnęli z siebie te pozory zręcznie, dowcipnie i nawet złośliwie. Skoro już koniecznie muszą gdzieś u siebie postawić posąg Fryderyka II, więc postanowili jednocześnie wznieść w Waszyngtonie pomnik francuskiego marszałka hr. Rochambeau. Kiedy te dwa posągi staną może naprzeciwko siebie, wówczas każdy Yankes będzie mógł powiedzieć, że pomnik Francuza na swojem tu miejscu, ale co znaczy pomnik Prusaka? — a dowiedziawszy się, jak te pomniki znalazły się w pobliżu siebie, każdy się wesoło uśmiechnie. Lecz niedość tego. Ani księcia Henryka nikt w Stanach Zjednoczonych nie zapraszał w gościnę, ani o bronzowy odlew wielkiego Fryca nikt nie prosił cesarza Wilhelma II. O tych jego uprzejmościach mogą śmiało powiedzieć Jankesi, że były one zupełnie niezasłużone. Natomiast na uroczystość odsłonięcia pomnika marszałka Rochambeau zaprosił prezydent Roosevelt francuskiego prezydenta Loubet i będzie przytem demonstracya, której znaczenie wszyscy zrozumieją. Oto, waszyngtońskie ministeryum marynarki wojennej już poleciło swej atlantyckiej eskadrze przygotować się do wyjazdu, albowiem w chwili, gdy p. Loubet odpłynie z Cherbourga na parowcu „Gaulois“, ona popłynie na jego spotkanie i będzie mu towarzyszyła do Nowego Yorku, a następnie, ilekroć on zechce odwiedzić którekolwiek nadmorskie miasto Stanów, ta eskadra będzie tworzyła jego świtę. W Ameryce wszystko prędko dojrzewa, więc skoro już postanowiono wznieść pomnik marszałka Rochambeau i zaprosić p. Loubet, to się wzięto do dzieła tak rączo, że uroczystość odbędzie się za parę miesięcy. Termin nie jest jeszcze ściśle ustalony, ale przyjęto w zasadzie, że odsłonięcie pomnika nastąpi w sierpniu, jako w rocznicę połączenia się korpusu Rochambeau z korpusem Washingtona.

W wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych brali z cudzoziemców udział tylko dwaj znakomici Polacy — Kościuszko i Pułaski — i dwaj znakomici Francuzi: Rochambeau i Lafayette. Wszyscy oni żyją we wdzięcznej pamięci obywateli Stanów Zjednoczonych i wiele tam instytucyj przypomina ich imiona. Lecz z nich tylko jeden Rochambeau przybył jako urzędowy przedstawiciel swego kraju, tamci zaś trzej zjawili się tylko jako ochotnicy, a margrabia Lafayette nawet wbrew woli swego rządu, bo w r. 1777-ym, kiedy się zaczęła wojna o niepodległość, Francya jeszcze krzywo na nią patrzała, dopiero zaś w trzy lata potem, w 1780-ym, postanowiła podać rękę powstańcom przeciw Anglii. Wówczas jenerał-major Rochambeau ze swą dywizyą stał w Alzacyi, wyczekując chwili, w której otrzyma rozkaz uderzenia na Fryderyka II, zawikłanego w drugą wojnę z Austryą o kwestyę bawarskiego dziedzictwa. Ale Fryderyk bardzo prędko zawarł z Józefem II pokój w Cieszynie (13 maja 1779), poczem Rochambeau otrzymał rozkaz udania się do Ameryki z siedmiu tysiącami piechoty. Tam wylądował, połączył się z oddziałem Washingtona, otoczył armię angielskiego jenerała Clintona i zmusił ją po zaciętym boju do złożenia oręża. Po wybiciu się Stanów na wolność, wrócił do Francyi z marszałkowską laską, lecz wkrótce potem rewolucya postawiła go przed sąd terorystów i skazano go na gilotynę, od której ocalił go przewrót dokonany przez Napoleona I. Teraz jego osoba posłuży Stanom i Francyi do pokazania, że one się mają ku sobie i że w Berlinie daremnie marzono o zaatlantyckim sprzymierzeńcu.

Deklaracya posłów polskich w sejmie pruskim

przeciw ustawie antipolskiej.

Podaliśmy byli w streszczeniu telegraficznie mowę prezesa Koła polskiego p. Szumana, wypowiedzianą po wniesieniu przez rząd pruski projektów antypolskich do sejmu pruskiego. W dosłownem brzmieniu deklaracya ta opiewa jak następuje: „W imieniu i z polecenia mojej frakcyi składam następującą deklaracyę:

Niniejszy projekt jest co do swej całej istoty dalszym ciągiem i znacznem rozprzestrzenieniem ustaw z 26 kwietnia 1886 r. i z 20 kwietnia 1898.

Także bowiem świeżo dodany artykuł II projektu zgadza się najzupełniej z tendencyą właściwej ustawy kolonizacyjnej, jakkolwiek w innej, może niebezpieczniejszej postaci.

To pokazuje się tak z nagłówka, jak jeszcze więcej z odnośnego uzasadnienia, które dostarcza dowodu, że obydwa artykuły projektu mają i będą stanowić organiczną całość.

Koło polskie zawsze jak najenergiczniejszy podnosiło protest przeciw tym ustawom i zwalczało je zawsze jak najostrzej. Mamy wszelki powód do ponowienia i obostrzenia tego protestu, gdy rząd państwowy przez niniejszy projekt okazał, że niepomny na najprostsze obowiązki w obec pruskich obywateli państwa, jest zdecydowany kroczyć dalej na zgubnej drodze.

Wedle naszego najgłębszego, niewzruszonego przekonania, uchybia projekt ten tak samo, jak jego poprzednicy, najelementarniejszym zasadom prawdy i prawa, oraz jasnym przepisom tak pruskiej, jak i niemieckiej konstytucyi Rzeszy.

Niemniej narusza on przepisy, które mieszczą §§ 55 i 60 ustawy wykonawczej do kodeksu cywilnego. Znajduje się on w sprzeczności z prawdą, nawet w swym nagłówku, ponieważ nie podany pozorny cel wzmocnienie niemczyzny, tylko raczej wyrugowanie i zmarnowanie rdzennej ludności polskiej w odnośnych dzielnicach jest jego kresem prawdziwym.

Jego uzasadnienie jest pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy, ponieważ w danych okolicznościach nie może być mowy o zaczepnem lub prowokującem, albo nawet wrogiem państwu zwalczaniu lub rugowaniu niemczyzny, gdy tymczasem przeciwnie faktem jest, że od dziesiątek lat prowadzi się za pomocą wszelkich środków państwowych nieubłaganą walkę przeciw ludności, której jedyna wina polega na tem, że jest polską i chce pozostać polską.

Projekt narusza prawa fundamentalne państwa, a także ogólne prawo przyrodzone, ponieważ równouprawnionych obywateli państwa pruskiego traktuje stosownie do języka i pochodzenia wedle rozmaitej miary, jednej części udziela korzyści materyalnych i prawnych, a równocześnie pokrzywdza dotkliwie drugą.

Uchybia on przeciw brzmieniu i duchowi konstytucyi, która udziela wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości i religii równego prawa, także pod względem zdolności nabywania własności ziemskiej, gdy wyklucza pewną jej kategoryą, Polaków, od tego prawa.

Narusza on zasady moralności, gdy jego przeznaczeniem jest to, aby wyzyskiwać ekonomiczną niedolę jednostek, by stąd udzielać pewnej klasie osób korzyści, nadające się do wywoływania i krzewienia namiętnych objawów przeciwieństw narodowych i produkujące u polskiej ludności to słuszne rozgoryczenie, z którego nieuniknionych, jakkolwiek pojedyńczych przejawów wysnuwa się w sposób niesprawiedliwy powody do ukucia nowej broni przeciw uciśnionym.

Tak więc ten projekt ustawy jest najjaskrawszem zaprzeczeniem tego, co między narodami kulturnemi w państwach kulturnych jest uważanem za prawo i słuszność.

Ma on wytworzyć stosunki, jakie w każdem innem państwie byłyby uważane za potworne i bezprzykładne, i w jakich część płacących podatki ma być zniewolona do tego, aby się przyczyniała swojem groszem do własnej zagłady pod względem materyalnym i narodowościowym. Ten projekt toruje drogę hasłu: „Siła przed prawem“ w walce przeciwko materyalnej i narodowościowej egzystencyi, liczącej miliony dusz pokojowo usposobionej ludności, której wielowiekowa kultura i świadomość narodowa poręczają już nienaruszalne prawo bytu.

Jako reprezentanci tej ludności podnosimy przeciwko przedłożonemu projektowi ustawy najuroczystszy protest i to tem energiczniej, że musimy powątpiewać, czy jesteśmy obywatelami rzeczywistego państwa kulturnego, albo czy nie mamy stać się raczej ofiarami najbezwzględniejszej walki rasowej.

Korespondencye.

Paryż 25 maja.

Sprawa pani Humbert z dniem każdym staje się bardziej zawikłaną i sensacyjną; liczne jej odnogi starczyłyby, każda z osobna, na głośną aferę. I tak np. wznowiono teraz śledztwo w sprawie fabrykanta Schotmana z Lille, którego przed kilku laty niewyśledzeni sprawcy zamordowali w wagonie kolejowym. Schotman pożyczył był pani Humbert aż 7 milionów franków — rodzi się więc obecnie podejrzenie, że banda pani Humbert zamordowała go w celu pozbycia się niewygodnego wierzyciela.

Tak więc wkracza ta sprawa i w sferę najpotworniejszych zbrodni. Pisma francuskie podają całe szpalty anegdotek i opowiadań z działalności Humbertów. Widać z nich, że p. Humbert nie odznaczał się wcale sprytem, małżonka zaś jego była wprost genialną w oszukiwaniu ludzi i umiała wyzyskać każdą sposobność. Tak np. małżonkowi swemu, który posiada talent malarski, kazała studyować malarstwo i ubiegać się o nagrodę w Salonie. Humbert istotnie otrzymał odznaczenie, co dało powód do urządzania olśniewających przepychem obiadów artystycznych, na które zapraszano głównie bogatych rentjerów i właścicieli dóbr z prowincyi, mało obeznanych z życiem paryskiem. Podczas jednego tylko takiego wieczoru udało się pani Humbert pożyczyć od niejakiego p. Lefebvre'a z Valenciennes milion, a od p. Marchand'a z Dunkierki cztery miliony franków. Podczas spacerów po ulicach miasta miała często przy sobie amatora fotografa, którego zadaniem było fotografować ją w rozmowie z wybitnemi osobami ze świata polityki lub finansów. Fotografie te służyły do wzbudzenia zaufania w domniemanych wierzycielach. Głównym dostarczycielem pieniędzy pani Humbert był jubiler Haas, mający sklep przy bulwarze Sewastopolskim w Paryżu. Za jego pośrednictwem wyłudziła od rozmaitych osób 14 milionów franków. Umiała też być wdzięczną za to. Narzeczonej syna Haasa dała w dzień ślubu 600.000 franków posagu, staremu zaś Haasowi, który chciał wysłać chorą żonę do Niemiec do zakładu elektroterapeutycznego, ofiarowała 100.000 fr., aby zakład taki wybudował w Boulogne sur Mer, leczył tam żonę i zrobił przytem interes. Na giełdzie brylantów w Paryżu znana była z olbrzymich obstalunków, jakie tam czyniła i ze znawstwa brylantów. I tam porobiła długi, kupowane zaś brylanty sprzedawała znajomym.

Rola, jaką prezydent ministrów Waldeck-Rousseau odgrywa w tej sprawie, jest zupełnie zagadkową. Jako adwokat banku Girard, p. Waldeck-Rousseau pierwszy w roku 1898 zakwestyonował autentyczność owych braci Crawfordów i ich milionów — wtórując zresztą tylko panu Drumont, który na dziesięć lat wcześniej, w *La France Juive* wyrażał wątpliwość co do pochodzenia tego bogactwa, którem już wtedy otaczała się pani Humbert. Są zaś powody do mniemania, że p. Waldeck-Rousseau, mający w kancelaryi swej autentyczne dokumenty, kompromitujące pp. Humbertów, wydał je dziennikowi *Matin*, który je następnie ogłosił.

Dlaczego p. Waldeck-Rousseau do tej pory sprawę chował w ukryciu, a wydobył ją na jaw w ostatniej chwili, nie wiadomo. Są niewątpliwie w tej sprawie szczegóły, których wyświetlenie musiało być dla niego pożądanem, jak np. okoliczność, że p. Deschanel był do niedawnego czasu częstym u pani Humbert gościem, a nawet uchodził chwilowo za narzeczonego panny Daurignac, siostry pani Humbert. Domyślają się przeto, że szło mu o skompromitowanie pana Deschanel, a to głównie dlatego, że widzi w nim rywala do objęcia spadku po panu Loubet. Ale dlaczego p. Waldeck-Rousseau czekał tak długo — trudno dociec.

Wogóle p. Waldeck-Rousseau jest sfinksem i politycy francuscy do tej pory nie rozumieją jego postępowania.

W pewnym salonie, w jednej i tej samej opozycyjnej grupie słyszeliśmy dwa następujące zdania o jego charakterze i usposobieniu.

G ł o s p i e r w s z y: „Waldeck-Rousseau jest adwokatem. Przyniesiono mu akta Dreyfusowego procesu, pytając, czy podejmuje się obrony. On zapytał: „Ile?“ — i otrzymawszy zadowalającą odpowiedź, wziął akta do rąk“.

G ł o s d r u g i: „Waldeck-Rousseau jest narzędziem wysokiego finansowego świata. Świat ten zadowolonym się czuje najzupełniej z panującego, oportunistyczno-radykalnego porządku rzeczy, najlepiej odpowiadającego jego interesom; ale czuł się on także przed trzema laty zagrożonym przez socyalistyczny napór. Zgłosił się więc do swojego uprzywilejowanego adwokata: — Czy masz radę? — Ile? — brzmiała odpowiedź. Targ został dobity i Waldeck-Rousseau podjął się schować socyalizm do kieszeni — w osobie Milleranda, którego zrobił ministrem. Z tym ostatnim, jako człowiekiem małych środków pieniężnych, a dużych potrzeb sprawa była łatwą. Dziś Millerand jest baronem, a socyalizm jest ciałem bez głowy i bez duszy“.

W każdym razie p. Waldeck-Rousseau jest bardzo zręcznym politykiem i obecnie jest panem położenia. Może usunąć się, po otrzymaniu od nowej izby najpochlebniejszego wotum zaufania. Nawet opozycyjne *Debats* przyznają, że nie będzie miał trudności w tym względzie. Zaczem odwrót na nieodpowiedzialny, a od ministeryalnego finansowo intratniejszy posterunek pozwoli mu sprawować rodzaj faktycznej dyktatury, (jak to czynił swojego czasu Gambetta, nawet po usunięciu od władzy) i — czekać na spadek po panu Loubet. Ale może podoba mu się pozostać na miejscu, i narzucić nowej izbie swoich starych współpracowników, a tylko pozbyć się kilku niewygodnych. Plany p. Waldeck Rousseau nawet dla wytrawnych polityków tutejszych są kompletną zagadką.

Życie emigrantów polskich w Paranie.

W mieście naszem bawi od wczoraj gość z Brazylii, X. Wyszyński, od półtrzecia roku proboszcz polskiej parafii Rio Vermelho, leżącej na granicy stanów Parany i Santa Catharina. Celem jego podróży jest zwerbować kilku księży do polskiej Parany, gdzie dotąd jest tylko 10 xięży, a brak duchownych przedewszystkiem odczuwać się daje. Drugim najważniejszym brakiem jest tam nadzwyczaj nizki stan oświaty, dlatego X. Wyszyński przybył tu także, aby zachęcić którykolwiek tutejszy zakon żeński, trudniący się wychowaniem dzieci, do założenia tam swojej filii, a przy niej konwiktów i szkółek elementarnych dla dzieci. Starania X. Wyszyńskiego są na dobrej drodze, za parę tygodni zamierza on wyjechać napowrót do Parany.

O życiu emigrantów polskich w Paranie opowiada X. Wyszyński różne zajmujące szczegóły. Z opowiadań jego wynosi się wogóle to przekonanie, że naszym kolonistom brazylijskim powodzi się bardzo dobrze, że zdołali się oni zaaklimatyzować, wyrobić na dzielnych osadników a przytem zachowali odrębność narodową.

X. Wyszyński, przybywszy półtrzecia roku temu do Brazylii, objął najprzód parafię w Lucenie, gdzie miał do walczenia z charakterystycznym dla kolonii amerykańskich objawem, mianowicie z usiłowaniem założenia Kościoła niezależnego. Otóż w Lucenie próbował tego pewien samozwańczy xiądz, a raczej nie xiądz tylko exorganista; pozyskał on już parafian dla siebie, urządził w swym domu szynk i buntował parafian przeciw prawowitemu proboszczowi, przysłanemu przez biskupa kurytybskiego. X. Wyszyński wyparł wreszcie samozwańca, lecz zastał po nim parafię bardzo zaniedbaną, w niezgodzie wewnętrznej i dużo wysiłków kosztowało go, zanim zdobył grunt dla zasiewania słowa Bożego. Na szczęście lud nasz nie był zdemoralizowany, ale tylko zdziczały; nic dziwnego, wszak 20 lat niemal żyli ci parafianie bez kościoła Brak opieki duchownej, tudzież brak oświaty, sprowadził pewne wybujałości, mimo to dusza włościanina polskiego została zdrową. Pracować dla nich warto, bo są dzielni i porządni i radzi skupiają się koło inteligentnych przewodników. Niestety tych ostatnich tutaj prócz 10 księży bardzo mało, a cały niemal brazylijski żywioł inteligentny stoi moralnie nisko i nie może dać dobrego przykładu.

Rio Vermelho (Czerwona rzeka) leży w okolicy, którą przecinają drogi handlowe, idące do portu San Francisco do Sul w stanie Sta Catharina. Na około mieszkają Polacy, których siedziby koncentrują się w dolinie Iguassu. Dolina ta niezawodnie będzie kiedyś połączona koleją żelazną z oceanem Atlantyckim, nasze kolonie tedy mają przed sobą świetną przyszłość. Twierdzi x. Wyszyński, że włościanin nasz nietylko się w tych okolicach utrzyma, ale rozrośnie się i wyprze innych kolonistów, np. Niemców, którzy już dziś sprzedają mu swoje grunta i uciekają do miasteczek, nie mogąc sprostać twardym warunkom pracy w lasach dziewiczych. I tak w Rio Vermelho ulice a raczej linie dalekich dróg, idących z centrum kolonii, mają nazwy niemieckie, a zamieszkałe są przez Polaków: przy Bismarckstrasse nie masz ani jednego Niemca, sami Polacy, przy Humboldtstrasse tylko jeden Niemiec. Nazw tych zmienić nie można, bo zarząd kolonii jest w rękach Niemców. Zdumiewającą jest odporność narodowościowa tamtejszych polskich chłopów. I tak w Rio Vermelho mieszka 150 rodzin polskich z Prus królewskich zwartą masą, ale otoczone są dokoła Niemcami. Mieli Polacy tylko raz przypadkowo przez rok polskiego księdza a przez całe 20 lat niemal nie chodzili do kościołów, słuchali tylko niemieckich kazań i spowiadali się u księży, nieumiejących ani słowa po polsku. Mimo to nikt z nich się nie wynarodowił, wszyscy zostali Polakami i od Niemców trzymają się zdaleka. Typ włościanina polskiego nawet utrzymał się wybornie, dzięki temu że małżeństwa zawierają się tylko między Polakami, a zawiera się ich tam dużo, nawet dziewczęta 13-letnie wychodzą za mąż, bo w tamtejszym klimacie wcześnie dojrzewają. Młode pokolenie urodzone już pod niebem amerykańskiem czuje się też rdzennie polskiem, dziewczęta mówią tylko po polsku, parobcy posiadają prócz polskiego także język portugalski, bo chodzą na robotę do Brazylijczyków, a język ten jest łatwy i w kilka miesięcy nauczyć się go można.

Pod względem wytrwałości w walce z przyrodą, nasz kolonista przewyższa wszystkich innych osadników. Włosi i Niemcy nie mogą sobie dać rady z dziewiczymi lasami Parany, nasi chłopi natomiast tępią je z prawdziwą zaciętością i zdobywają coraz to nowe przestrzenie gruntu pod uprawę roli. Co prawda, dzieje się to dotychczas w sposób bardzo prymitywny, używany dawniej przez Indyan, a potem Brazylijczyków i innych kolonistów nowszej daty. Wycina się las, ścięte drzewa zostawia się na słońcu, a gdy się wysuszą, zapala się je. Naturalnie, nie wszystko się spali, bo pnie grube zostaną, ale na gruncie spopielonym może się już coś niecoś urodzić. Osadnik porusza ten grunt motyką lub ostrym kołem, zasiewa „milię“ tj. kukurudzę, która rośnie między pniami i gałęziami, dając 200 ziarn za jedno. Po zebraniu plonu niewykorczowane pnie w ciągu 7 miesięcy puszczają pędy na półtora metra w górę, więc się je znowu wycina, pali i na tem miejscu sieje się żyto. Dopiero po uprzątnięciu tego drugiego zbioru, zapuszcza się „kapoerę“ tj. ugór, który w ciągu 3 — 4 lat zagaja się do wysokości kilku metrów, to się znów tnie, suszy, sadzi się milię itd. Wreszcie w przeciągu jakich 20 lat osmolone pnie pierwotne tzw. kampy, zgniją w ziemi i wówczas może się rozpocząć porządna uprawa. Naturalnie, chcąc taką gospodarkę prowadzić, musi kolonista cały swój „szakr“ (to jest nabyty od rządu obszar ziemi, wynoszący 25 hektarów (czyli 50 naszych morgów) podzielić na kilka działów, i na jednym zapuszcza kopoerę, na drugim sieje żyto, na innym maniok, pszenicę, lub „milię“ itd. Przyczyną, dla której chłop nasz nie chwyta się racyonalnej uprawy gruntu za pomocą korczunku, jest przekonanie, że grunt tutejszy nie „odda“, to znaczy, że nie opłaci się uprawiać go od razu racyonalnie. Tylko starsi nasi osadnicy pod Kurytybą, siedzący na ziemi po lat 20 i 30, nauczyli się już korczunku, lub też mają grunty dawno oczyszczone, orzą ziemię pługami, nawożą ją i zbierają obfite plony. Utrwaliwszy gospodarstwo na swoim własnym „szakrze“, kupuje kolonista nowy „szakr“ dla swoich dzieci. Spłata za te szakry jest dość teoretyczną, gdyż rząd nie bardzo na nią nalega, kontent, że ma pracowitych ludzi w kraju.

Dostatek osadników naszych jest wielki. Odżywiają się doskonale, codziennie jedzą mięso, zwłaszcza w porze ciężkich robót. Tylko Rusini zachowali strój włościański, nasi chodzą ubrani jak zasobni przedmieszczanie, kobiety stroją się w kapelusiki. Gospodarstwo domowe idzie jak z płatka, drób szczególnie dobrze się chowa i sam się wyżywia. Ogrodnictwo prymitywne, jabłka liche, gruszek prawie nie ma, są gatunki winogron czerwonych.

ale zbyt kwaśne. To też x. Wyszyński zamierza obecnie założyć u siebie coś w rodzaju stacyi doświadczalnej w tym dziale, będzie próbował sadzić oliwki, bawełnę, różne gatunki winogron itd. Włościanin nasz nie lubi eksperymentów gospodarczych na własną rękę, ale gdy przekona się, że coś jest dobre, zastosuje to u siebie.

Klimat w polskich koloniach w Paranie jest wyborny. Opowiada x. Wyszyński, że w parafii swojej ma kilka gatunków klimatów, dzięki temu, że probostwo stoi na wyżynie wzniesionej na 900 m. nad poziom morza, a stąd na przestrzeni 20 km. wokoło teren opada do 180 m. Są więc tu wszystkie odcienie klimatu od umiarkowanego, który przypomina klimat północno-włoski, do podzwrotnikowego, w którym się uprawia trzcinę cukrową, kawę, banany itd. Na zdrowie działa ten klimat bardzo dobroczynnie ; bądź to dzięki temu klimatowi, bądź to dzięki pracy i dostatkom, śmiertelność wśród naszych kolonistów jest bardzo mała, dzieci natomiast rodzi się dużo. X. Wyszyński stwierdza, że rzadko bardzo trafiało mu się grzebać człowieka w średnim wieku, chyba, że zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku np. przywalenia drzewem w lesie, ukąszenia węża itd. Koloniści nasi nie płacą żadnych podatków, w wojsku nie służą, zadowoleni są z życia, a wolności swej nie nadużywają i pomimo braku policyi, jakoś nie słychać tam o szczególnych wypadkach kradzieży, zabójstwach, rozpuście, chyba się czasem przy kieliszku pobiją. Został im tylko pociąg do procesowania się o lada drobnostkę, tylko, że nie wiele mogą wskórać u tamecznych sądów, których prawie tak, jak by nie było. Czystość ubioru i ciała dużo pozostawia do życzenia, natomiast moralność jest u naszych kolonistów bez porównania większą, niż w starym kraju polskim. Księży swych bardzo poważają i kochają, do kościoła na Mszę i kazania śpieszą bardzo chętnie, a w dzień niedzielny widok ludu, cisnącego się do kościoła, o tyle inny przedstawia widok niż w kraju, że nie znajdziesz przed drzwiami kościoła nikogo proszącego o jałmużnę, żebraków tam wcale nie ma. Obecnie postanowili parafianie Rio Vermelho wybudować swemu proboszczowi w miejsce dotychczasowego drewnianego kościółka kościół murowany. Mają swoje towarzystwa polskie prawie w każdej kolonii, trudno jednak określić jakie jest zadanie tych towarzystw, bo oni sami o tem nie wiedzą. Ot zbierają się ze sobą, kłócą, urządzają obchody patryotyczne, często zabawiają się, a tu i owdzie powstanie jakiś sklepik.

Jak już powiedzieliśmy, oświata w polskiej Paranie bardzo dużo zostawia do życzenia, 90% jest analfabetów, a czytać i pisać umieją tylko starsi osadnicy, którzy się tego nauczyli jeszcze w Europie. Młode pokolenie nic nie umie i rośnie niemal zupełnie dziko. Po koloniach jest kilka szkółek, ale nauczyciele tamtejsi po największej części sami nic nie umieją i oddają się pijaństwu, w miastach są szkoły ludowe brazylijskie, ale rząd dotuje je bardzo skąpo, tak że nauka odbywa się tylko peryodycznie: nauczyciel uczy, gdy go rząd zapłaci, przez parę miesięcy, a potem szkołę porzuca. Bo też rząd tamtejszy jest ubogi, mniej więcej jak rząd turecki, zdaje się jednak, że gdyby kto szkółki na własną rękę zakładał i uzyskał znaczną frekwencyę, mógłby rachować na jakąś pomoc ze strony rządu. Rozrost oświaty w koloniach polskich wogóle jest bardzo utrudniony, a to z tego powodu, że osadnicy rozrzuceni są na bardzo dalekich przestrzeniach, więc trudno dzieci zgromadzić pod jeden dach. I tak np. Rio Vermelho jest kolonia, zajmująca kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych, w środku jej znajduje się kilkanaście większych domów, między nimi kościół i probostwo, a stąd rozchodzi się w promieniach kilkanaście długich ulic, mających po 20 i więcej kilometrów, na których porozrzucane są pojedyncze osady kolonistów i to w dalekich odstępach od siebie, każdy bowiem osadnik ma dom w środku swojego gruntu, obejmującego 50 morgów. Więc nauczyciel miałby pracę bardzo trudną, a dodać trzeba, że nie mógłby liczyć na pieniężne wynagrodzenie, nasi osadnicy bowiem lubo są zamożni, nie mają jednak pieniędzy, chętnie wybudują szkołę, mieszkanie, zaopatrzą nauczyciela w żywność, ale o pieniądze u nich trudno. Dlatego sądzi X. Wyszyński, że na razie wskazanym jest ten sposób szerzenia oświaty, którego on sam się chwyta, to znaczy zakładanie szkół razem z konwiktami, utrzymywanymi przez siostry zakonne, w których to konwiktach dzieci osadników znalazłyby stałe pomieszczenie.

Co się tyczy kwestyi, jakie szanse dobrobytu mieliby różni inteligentni fachowcy w tamtejszych stosunkach, to x. Wyszyński utrzymuje, że wogóle potrzeba jest tam ludzi inteligentnych, ale sprytnych i praktycznych. Lekarze Polacy mogliby liczyć na znaczną klientelę u Brazylijczyków i Niemców, jak tego dowodzi przykład dra Pechnika Krakowianina, w Rio Negro, któremu się wiedzie doskonale. Na klientelę polską jednak rachowaćby nie mógł, chyba tylko w wypadkach nadzwyczajnych, np. chirurgicznych, bo klimat jest zdrowy i ludzie nie chorują. Zapewne i weterynarze, których tam jeszcze dotąd wcale nie ma, mogliby mieć duże powodzenie, bo Brazylijczycy hodują ogromne stada bydła po kilkaset sztuk, przeważnie w stanie dzikim, a i z kolonistów ma każdy po kilka sztuk bydła, jakkolwiek bydło, zwłaszcza rogate, nie jest tam bardzo tanie. Inżynierowie znaleźliby chyba zajęcie tylko przy biciu dróg i budowaniu kolei, bo domy tamtejsze drewniane lub niedbale murowane, czasem tylko eleganckie, zupełnie wystarczają dla mieszkańców wobec nader pomyślnych warunków klimatycznych. Przy budowaniu kolei dorobił się tam majątku i znaczenia inżynier Brodowski, którego imieniem nazwano nawet jedną stacyę.

Co do przemysłowców i rzemieślników, to raczej należałoby ich ostrzedz przed ochotą emigrowania do Parany, rzemiosło bowiem ujęli tam w swe ręce Niemcy, osiedli po miasteczkach, i jako tako zadowalniają niewybredne zresztą tamtejsze wymagania. Polacy zmonopolizowali tylko ciesielkę, uważają ich tam za urodzonych cieśli i gdy nastanie kilkumiesięczna pauza w pracach na roli, od Bożego Narodzenia do Wielkiejnocy, najmują ich wszędzie do budowy domów. Sądzi zresztą x. proboszcz, że większy przemysłowiec mógłby sobie tam dać rady, ale musiałby mieć odpowiedni kapitalik, bo kapitału tam ogromny brak. To samo odnosi się do kupców, którzy mogliby tam rachować na pewne i znaczne zyski, ratując równocześnie ludność przed wyzyskiem dotychczasowych handlarzy, sprzedających swój lichy towar tylko z 100-procentowym zyskiem. Związani w spółkę kupcy, obniżając stosownie ceny i dając uczciwszy towar, zjednaliby sobie wnet ogromną klientelę. Jeszcze więcej zasłużyłby się dla dobra kolonii ktoś taki, coby poprowadził handel w kierunku eksportowym i znalazł lub też nauczył ludzi produkować artykuły w tym kierunku; ale to jest już muzyka przyszłości.

Dzielny nasz gość z Brazylii mieszka w hotelu Francuskim, a udzielając powyższych szczegółów naszemu współpracownikowi, oświadczył, że rodakom, chcącym się osiedlić w Paranie, chętnie, wedle swej możności, dawać będzie wyjaśnienia o tamtejszych stosunkach.

Delegacye.

Na środowem posiedzeniu delegacyi austryackiej hr. Gołuchowski odpowiedział na rozmaite podnoszone w ciągu dyskusyi zarzuty. Stwierdza, że nawet przeciwnicy trójprzymierza w tym roku mówili o wiele łagodniej, aniżeli w latach ubiegłych. Zaprzecza, jakoby trójprzymierze miało obecnie inne jakieś cele, aniżeli w latach poprzednich. Trójprzymierze od chwili zawarcia go było zawsze i jest do dzisiejszego dnia sojuszem pokojowym i defensywnym.

Następnie zaznacza minister, że nie uchodzi łączyć ściśle spraw ekonomicznych z sojuszem politycznym. Mówca jest przekonany, że przy rokowaniach w sprawie traktatów handlowych zarówno z Niemcami jak i Włochami uda się doprowadzić do sprawiedliwego porozumienia. Jednakże nie powinno się iść tak daleko, aby polityczne sojusze, dążące do wyższych celów, czynić zawisłemi od zadowalającego ukształtowania kwestyi handlowych. Nie podobna poświęcać potrzeb państwa względom natury materyalnej. Polityczne sojusze nie mogą być przedmiotem kompensaty za korzyści materyalne. Minister jest zdania, że łatwiej uzyskać dobre traktaty handlowe z państwem, z którem się pozostaje w stosunku sojuszu i przyjaźni, aniżeli z państwem zupełnie obojętnem. Co się tyczy zarzutów, czynionych dyplomacyi austryackiej w sprawie konwencyi cukrowej, wskazuje minister na to, że już na kilka miesięcy przed konferencyą brukselską zastępcy austryaccy w Londynie i Brukseli zwrócili uwagę na grożące niebezpieczeństwo. Czy możnaby było zmusić Anglię do ustąpienia w razie, gdyby Austro-Węgry były miały poparcie ze strony Niemiec, minister osądzić nie może. Pod tym względem zdania są podzielone.

Minister może zapewnić, że dyplomaci austryaccy wszelkiemi siłami starali się osiągnąć to, co w danych warunkach było najkorzystniejsze. Jeżeli delegaci są zdania, że przystąpienie do konwencyi brukselskiej nie było stosowne, to obie Izby Rady państwa mogą dać temu wyraz i konwencyę odrzucić. Minister omawia następnie ruch „Los von Rom“. Przyznaje, że trudno określić, w jaki sposób należy przeciw niemu występować. Mowca nie zaprzecza, że istnieją stowarzyszenia ewangielickie w państwie niemieckiem, jak stowarzyszenie im. Gustawa Adolfa, które ten ruch popierają. Jednakże o ile chodzi o rządy niemieckie (t. j. pruski, saski i bawarski), mowca stwierdza, że zachowują się one zupełnie właściwie i minister nie ma powodu przeciw nim wystąpić.

Po dyskusyi szczegółowej przyjęto etat ministerstwa spraw zagranicznych i przystąpiono do dyskusyi nad etatem okupacyjnym. Po mowie referenta minister Kallay dał obraz stosunków w Bośnii. Gdy miano przystąpić do głosowania, okazał się brak kompletu.

Program dalszych prac delegacyjnych jest następujący: Delegacya austryacka zbierze się we czwartek 5 czerwca i rozpocznie obrady nad budżetem ministerstwa wojny. Posiedzenia będą trwały bez przerwy, aż do ukończenia wszystkich prac. Spodziewają się, iż z pracami temi upora się delegacya do 9 czerwca i że również do tego czasu delegacya węgierska zakończy swe prace. Rada państwa będzie obradowała do 4 czerwca, a stronnictwa na dzisiejszem posiedzeniu postanowią, jakie sprawy mają w tym czasie być załatwione. Rząd pragnie jak najszybszego załatwienia ustawy o podatku od biletów kolejowych i sprawy subwencyi dla Towarzystwa dunajowego. Czy ta ostatnia sprawa załatwiona będzie jeszcze w ciągu bieżącej sesyi, nie jest pewnem.

Głos z okopów św. Trójcy.

Przed rokiem poruszyliśmy w *Przeglądzie* w Nrze 76tym z 2go kwietnia 1901 sprawę historycznego kościółka w Okopach św. Trójcy. Wskazaliśmy wówczas na samo przez się zrozumiałą konieczną potrzebę utrzymania pamiątki narodowej na kresach wschodnich. Ktokolwiek na potrzebę ratowania ruin naszych pamiątek, szczególnie na kresach silnie podkopanej lub co najmniej poważnie zagrożonej polskości, zapatruje się chociażby z samego stanowiska patryotycznego, ten przeczytawszy ówczesny nasz artykuł, mógł łatwo zrozumieć, że wyłącznym zamiarem naszym było, pobudzić społeczeństwo polskie do ofiar na cele restauracyi rzeczonego kościółka, przez które komitet odbudowy mógłby tę od dłuższego szeregu lat wlokącą się sprawę doprowadzić wreszcie do wskazanego celu. Odezwa skierowana do całego społeczeństwa znalazła oddźwięk zaledwie w jednej duszy polskiej, bo od czasu jej pojawienia się jedynie W. P. Józefa Szymałowska, właścicielka realności w Mielnicy, ofiarowała na ten cel kwotę 400 K. Komitet składa w tem miejscu szlachetnej ofiarodawczyni szczerą podziękę.

Brak jakichkolwiek innych datków nie zdołał osłabić nadziei i dążności komitetu, albowiem był on z góry przewidziany z chwilą, gdy w nr. 83 *Przeglądu* z dnia 11go kwietnia 1901 pojawił się artykuł p. n. „Kościółek w Okopach św. Trójcy“, nasuwający naszej odezwie „niejedną uwagę“. Na pozornie słuszne, a w istocie rzeczy śmieszne i tylko do zatamowania biegu sprawy zmierzające uwagi odnośnego szanownego autora wszelka z naszej strony odpowiedź jest zbyteczną. Szanowny autor cytowanego artykułu, któremu sprawa odbudowy nadmienionego kościółka nasunęła cały las wątpliwości, zadał nam zresztą za wiele pytań tej sprawy dotyczących, iżby wyczerpująca na nie odpowiedź obeszła się przedtem, czy teraz bez osobnej broszurki.

Dzisiaj podajemy do wiadomości rodaków, którym sprawa odbudowy kościółka w Okopach św. Trójcy i jej przyśpieszenie bardziej leży na sercu, że komitet odbudowy dzięki szlachetnej inicyatywie przewodniczącego JW. hr. Mieczysława Borkowskiego rozpoczął już odbudowę z zamiarem wykończenia jej w bieżącym roku i z możliwem zachowaniem pierwotnych kształtów kościółka. Wedle kosztorysu przez rzeczoznawców przedłożonego, wynoszą koszta odbudowy najmniej kwotę 13.000 K., w czem mieszczą się także koszta urządzenia wnętrza kościółka w kwocie 3080 K. Trzeba jednak uwzględnić, że nawet kwota ogólna w kosztorysie przewidziana okaże się niewystarczającą, gdy się nadto policzy koszta ogrodzenia miejsca koscielnego i inne ze sprawą odbudowy ściśle połączone, a na razie nie dające się dokładnie obliczyć wydatki. Można śmiało przypuszczać, że na opędzenie wszystkich kosztów potrzebną będzie suma około 14.000 K.

Ponieważ kwota 4351 K., jaką komitet obecnie rozporządza, jest wobec tego za małą, a rozpoczęta restauracya z braku dalszych koniecznych funduszów nie mogłaby być bez szkody wstrzymaną, przeto komitet zwraca się do wszystkich PT. Rodaków, by zechcieli łaskawe datki nadsyłać na ręce Przewodniczącego komitetu w Mielnicy (p. Mielnica) i przyczynić się tym sposobem do stanowczego przyśpieszenia oraz ukończenia w tym roku restauracyi ruin kościółka, z którym łączy się tyle wspomnień chwały imienia polskiego.

Mielnica, dnia 28 maja 1902.

X. W. Mroczyński. *Kowalski.*

Filatelia.

Panującym, bo najwięcej rozpowszechnionym jest obecnie w konstelacyi nałogów ludzkich *sport* illustrowanych kart pocztowych. Wprawdzie legitymiści, chowający w duszy czystą zasadę sportu, nie chcą tego tytułu przyznać nowej modzie, czy manii.

Zdaniem tych surowych piastunów tradycyi, jeżeli ktoś chce kolekcyonować papierki, to tylko marki pocztowe. Zbieranie kartek illustrowanych, które wyrabiać może każdy, komu się spodoba — mówią — jest upodobaniem przemijającem.

Dziś jeszcze zajmują się tem pensyonarki, uczniowie, aspirantki do stanu małżeńskiego, lub też pospolici łowcy posagowi, którzy nie gardzą żadnym środkiem, mogącym ich zbliżyć do upatrzonej kasy. Natomiast ludzie szanujący się, taktycy, zreumatyzowani dyplomaci i młodzież, umiejąca patrzeć dalej w przyszłość — wszyscy pozostali wiernymi dawnemu sportowi filatelizmu.

Kwestyi tej rozstrzygać nie mamy zamiaru; niechaj sobie każdy pielęgnuje swoje upodobania. Po dziennikarsku interesują nas fakty, a właśnie fakt ważny z dziedziny filatelizmu mamy do zapisania.

W Anglii powstaje stowarzyszenie, którego zadaniem będzie czuwać i zapobiegać wszelkiemu wyzyskowi na polu filatelizmu. Stowarzyszenie to pod nazwą „Society for supression of speculativ stamps“ działalność swoją rozwinie na obydwóch półkulach.

Wiadomo, że dzisiejsi filateliści nie zadawalają się markami używanemi, stemplowanemi przez pocztę, lecz kupują całe masy marek nowych, niestemplowanych. Niektóre zatem państewka, niedomagające finansowo, wpadły na myśl wyzyskania tej mody, czy też manii i bezustannie zmieniają marki, a pozostałą „resztę“ dawnej emisyi sprzedają zbieraczom po cenach bardzo wysokich.

Dziennik urzędowy *Wiener Abendpost* stwierdza fakt, że niektóre państwa wydają marki w celach spekulacyjnych: W Egipcie w 1896 r. wydano marki bazarowe, które prawie natychmiast zakupił pewien handlarz po szylingu za sztukę.

Państwo Kongo wydało marki, które Afryki nie widziały zupełnie, wydrukowane bowiem w Brukseli od ręki oddane zostały handlarzom w komis. Osiągnięto za nie sumę dwadzieścia razy przewyższającą ich cenę rzeczywistą.

Niektóre państwa Ameryki południowej markami pocztowemi płaciły długi swoje w Europie. Zawierały z handlarzami układy, w których zobowiązywały się w pewnych, oznaczonych terminach, np. co dwa lata, zmieniać marki.

Inne znów specyalnie dla zbieraczy wydają marki, jakich w praktyce wcale nie potrzeba. Księstwo Monaco np. wydaje po 5 franków za sztukę. Obok, posiadłość francuska na wschodnim wybrzeżu Afryki, wydaje marki po 50 fr. dla poczty wielbłądowej. Liberya, rzeczpospolita murzyńska na zachodnim brzegu Afryki, posiada 12 gatunków marek, których cena dochodzi do 5 dolarów za sztukę. Na wyspie Borneo, w sułtanacie Brunei, przez jakiś czas marki dla zbieraczy stanowiły jedyny dochód państwowy, a kiedy Argentyna w roku 1892 wydała marki Kolumba, w kilka miesięcy sprzedano do Londynu całą emisyę za cenę sto razy wyższą od rzeczywistej.

Obecna wojna południowo-afrykańska spowodowała emisyę marek oblężniczych dla załogi w Mafikingu. We Francyi wydane zostały marki z powodu wyprawy do Chin dla tamtejszej załogi francuskiej.

Jednem słowem, państwa nie opuszczają żadnej okazyi, aby wyzyskać zamiłowanie filatelistów. Według obliczeń znawców, jest obecnie w użyciu 14626 gatunków marek, z których Anglia, w Europie posiada 133, a w koloniach 4068. To też filateliści angielscy pierwsi wystąpili przeciw oszustwu państewek, wydających marki na spekulacyę, a wspomniane wyżej stowarzyszenie ma za zadanie piętnować w opinii publicznej państwa, uprawiające ten niezupełnie czysty proceder, oraz ostrzegać filatelistów przed kupowaniem marek, wydawanych jedynie w celu spekulacyi.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

Wybory ściślejsze do lwowskiej Rady miejskiej skończyły się we środę o 7 wieczorem. Udział wyborców był bardzo słaby, bo na 10.912 osób, uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborze tylko 3.962, a więc zaledwie 36%. Jest to objaw wielce znamienny wobec tego, że stronnictwa opozycyjne, osobliwie zaś stronnictwo ludowe, rozwinęły niesłychanie wytężoną i krzykliwą agitacyę. Pomimo tego jednak lista ludowców otrzymała zaledwie 861 głosów, a więc o 157 głosów mniej, niż przy pierwszym wyborze w dniu 27 lutego. Widać z tego, że ludności miasta naszego chyba przejadły się już te ustawiczne paszkwile i jątrzenia i że zaczyna ona odwracać się od stronnictwa, które pracuje tylko nad utrzymaniem społeczeństwa w nieustannej gorączce. Organ stronnictwa ludowego *Kuryer Lwowski* zapatruje się oczywiście inaczej na rezultat onegdajszych wyborów i stara się udowodnić, że te wybory oznaczają nie klęskę, ale właśnie nowy tryumf ludowców, bo podczas gdy w pierwszem głosowaniu oddano ogółem 5661 głosów, a z tego na listę ludową 1018 czyli 18%, to teraz na 3962 oddanych głosów padło na listę ludową 860 czyli 22%, a więc procentowo wzrosły głosy stronnictwa ludowego o 4%. — Naszem zdaniem dowodzi to tylko tego, że agitatorzy ludowców pracowali tym razem jeszcze z większym wysiłkiem niż w lutym, co zresztą jest objawem całkiem naturalnym. Na całym ściecie bowiem przy ściślejszych wyborach stronnictwa radykalne mobilizują wszystkie swe siły i procentowo wykazują przyrost, podczas gdy zastępy wyborców poważnych maleją. Możnaby pójść o zakład, że między tymi siedmiu tysiącami wyborców, którzy nie poszli onegdaj wcale głosować już to dlatego, że zagubili karty legitymacyjne, a nie mieli czasu na wystaranie się o nowe, bo są ludźmi pracy, już też dlatego, że wogóle czują wstręt do dzisiejszych form naszego życia publicznego, nie doliczyłby się nawet pięciuset zwolenników stronnictwa ludowego, lub innych frakcyi skrajnych. Najsromotniejszą klęskę jednak ponieśli skoncentrowani demokraci grupujący się około *Nowego Głosu Polskiego*, gdyż na swoją listę zebrali zaledwie 87 głosów. Ogółem kursowało 13 rozmaitych list wyborczych. Największą liczbę głosów, bo 2.057, a więc 67 ponad absolutną większość otrzymała lista komitetu miejskiego. Przy pierwszym wyborze, jak wiadomo, lista ta nie miała absolutnej większości. Ponieważ jednak i lista komitetu miejskiego była często kreśloną, przeto prawdopodobnem jest, że nie wszyscy umieszczeni na niej kandydaci w liczbie 27 otrzymali absolutną większość i że zatem zajdzie potrzeba o kilka mandatów radzieckich głosować jeszcze po raz trzeci.

Uroczystość Bożego Ciała wypadła wczoraj wspaniale. Nabożeństwo odprawił i prowadził następnie procesyę x. arcybiskup Bilczewski. Za baldachimem postępowali: namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, Rada miasta Lwowa, Towarzystwo strzeleckie, posłowie do Rady państwa i Sejmu, przedstawiciele wszystkich władz autonomicznych i rządowych, tudzież tłumy publiczności. Straż honorową tworzyły cztery kompanie piechoty ze sztandarami pułkowymi i z muzyką. W uroczystości wzięło udział około 40 tysięcy osób.

Uczniowie wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie wnieśli do Rady państwa memoryał, w którym proszą aby z okazyi uchwalenia ustawy o ochronie tytułu inżynierskiego przyznano także ukończonym uczniom wyższych szkół przemysłowych stanowisko bardziej odpowiadające ich stopniowi wykształcenia, gdyż w tym projekcie ustawy, który rząd wniósł w Radzie państwa, traktowani oni są na równi z uczniami szkół rzemieślniczych lub dopełniających. Mianowicie domagają się petenci, aby ukończonych uczni wyższych szkół przemysłowych przyjmowano na politechnikę jako słuchaczów zwyczajnych, aby przyznano im prawo jednorocznej służby wojskowej, aby tych ukończonych uczniów wyższych szkół przemysłowych, którzy wstąpią do służby państwowej, wliczono w poczet urzędników technicznych i aby przysługiwało im prawo używania jakiegoś tytułu, odpowiadającego ich technicznemu wykształceniu.

Zasiłki na budowę dróg powiatowych i gminnych. Z ryczałtu, wyznaczonego przez Sejm na rok 1902 do dyspozycyi Wydziału krajowego na budowę dróg powiatowych i gminnych, przyznał Wydział krajowy bezzwrotne zasiłki na budowę i rekonstrukcyę dróg następującym wydziałom powiatowym:

W Borszczowie 1000 K., w Brodach 12.686 koron, w Brzesku 10.358 kor., w Buczaczu 8000 kor., w Dąbrowej 800 kor., w Dobromilu 4000 K., w Drohobyczu 18.000 kor., w Husiatynie 8.000 kor., w Jarosławiu 10.945 koron, w Jaworowie 20.000 kor., w Kamionce Strumiłowej 18.000 kor., w Kolbuszowej 2000 kor., w Lisku 15.000 kor., w Łańcucie 14.000 kor., w Nisku 4000 koron, w Nowym Targu 16.600 koron, w Pilznie 4000 kor., w Przemyślu 2511 kor., w Przemyślanach 3.000 kor., w Rawie 4.000 kor., w Rzeszowie 6.000 koron, w Śniatynie 9.200 koron, w Sokalu 10.000 kor., w Starym Samborze 8.000 koron, w Tarnobrzegu 4.000 kor., w Tłumaczu 10.000 kor., w Trembowli 8.807 kor., w Zaleszczykach 4000 kor., w Zbarażu 5.000 koron, w Złoczowie 5.502 w Żydaczowie 5.000 koron.

Strejk robotników budowlanych we Lwowie trwa w dalszym ciągu. Biedne żony i dzieci strejkujących odczują to dotkliwie, gdy jutro zamiast zwykłej tygodniowej zapłaty żywiciele ich nic do domu nie przyniosą, a tu zbliża się termin płacenia komornego i długi zaciągnięte na życie w grajzlerniach, a może i w szynkach, rosną z dniem każdym. Niejeden z tych, którzy dali się cbałamucić podszeptom niesumiennych agitatorów, potem przez kilka miesięcy będzie musiał spłacać długi zaciągnięte przez jeden tydzień tego lekkomyślnie rozpoczętego strejku.

Jak niekorzystne wrażenie po za granicami kraju naszego wywarł ten strejk, okazuje się wymownie z artykułu, jaki w tej sprawie zamieszcza wiedeński *Fremdenblatt.* Oto pisze on co następuje: „Wiadomo, że z powodu licznych interpelacyi, wnoszonych i w Radzie państwa i w Sejmie galicyjskim, a przedstawiających w ponurych barwach nędzę ludności robotniczej w Galicyi, postanowił rząd przedsięwziąć wiele budowli publicznych w terminie wcześniejszym niż pierwotnie zamierzał. Między innemi przyspieszono budowę dworca we Lwowie, ażeby przez to dać zarobek murarzom i innym robotnikom budowlanym. W obec tej opieki państwowej nad ludnością pracującą wrażenie gorzkiej ironii sprawia wiadomość, że robotnicy zajęci przy budowie dworca lwowskiego strejkują. Należało się spodziewać, że robotnicy lwowscy, którzy tak głośno wołali o pracę z radością skorzystają z nadarzającej się sposobności i zechcą naprawdę pracować, tymczasem oni strejkują i przez to udaremniają najszczersze zamiary władz państwowych przyjścia im z pomocą“.

Oto jak zapatrują się w Wiedniu na strejk lwowski.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał kraj. inspektorowi lasowemu, radzcy lasowemu Antoniemu Goralczykowi z okazyi przeniesienia w stan spoczynku tytuł i charakter starszego radzcy lasowego. Radzcą budownictwa w oddziale technicznym Dyrekcyi poczt i telegrafów mianowany starszy komisarz Michał Tustanowski we Lwowie.

Lekarz pułkowy I klasy w pensyi dr. Stanisław Brożyński otrzymał charakter lekarza sztabowego ad honores. — Minister handlu mianował radzcą budownictwa w lwowskiej Dyrekcyi poczt i telegrafów Franciszka Patlewicza z Czerniowiec.

Od prof. Henryka Kadyi'ego otrzymujemy w sprawie wyborów do Rady miejskiej następujące pismo, które ze względu na powagę autora zamieszczamy, chociaż wybory już skończone: „Szanowna Redakcyo! Mam zaszczyt oznajmić, że do komitetu miejskiego nie należałem nigdy i nie wiem, jakim sposobem nazwisko moje znalazło się między tymi, którzy w imieniu tego komitetu zalecają listę kandydatów do Rady miejskiej w odezwie, którą otrzymałem dzisiaj post festum.

Z poważaniem

Prof. dr. Henryk Kadyi.

Kurz wyprawia niebywałe harce po ulicach Lwowa. Wraz z nim unoszą się w powietrzu i wciskają się do płuc mieszkańców mikroby chorobotwórcze wszelakiego rodzaju. Obecnie nie można przejść przez ulice miasta, żeby się nie nabawić kataru, a już otwieranie okien jest wprost niemożliwe. Czyby więc wobec tego magistrat nie zechciał zarządzić częstszego skrapiania ulic wodą, niż dotychczas? Chyba wody w mieście nie brakuje, są przecież na każdej ulicy hydranty wodociągowe, mimo to jednak kurz jak był przed urządzeniem wodociągów, tak jest i teraz. Przecie skrapianie chodników przez stróży kamienicznych nie przynosi żadnego pożytku, bo pył nie z chodników pochodzi, ale z ulicy. Niechże więc magistrat zakupi więcej węży gumowych i poleci wszystkie ulice skrapiać wodą z wodociągów.

Z Politechniki. Onegdaj w auli politechniki odbyło się w południe uroczyste posiedzenie grona profesorów, na którem pożegnali koledzy długoletniego pracownika tutejszej szkoły politechnicznej, prof. Józefa Rychtera, który z powodu nadwątlonego zdrowia opuszcza katedrę robót wodnych. Posiedzenie zagaił rektor Dzieślewski, podnosząc zasługi żegnanego profesora na polu budownictwa wodnego, tudzież jego wybitną działalność w zakresie prac naukowych, które doczekały się prawdziwego uznania nietylko w kraju, lecz i szeroko po za jego granicami. Następnie żegnał prof. Rychtera dziekan dr. Kępiński imieniem wydziału inżynieryi. Przemówił jeszcze prof. Skibiński. Wzruszony prof. Rychter podziękował serdecznie kolegom za zgotowane mu uroczyste pożegnanie.

Intronizacya nowego króla na Strzelnicy miejskiej. Uroczystości strzeleckie trwały przez cały dzień Bożego Ciała. Przed południem wszyscy członkowie Towarzystwa wzięli udział w procesyi. O godz. 3 zebrano się w ratuszu, skąd długim szeregiem powozów, z prezydentem miasta p. Małachowskim na czele, udano się do mieszkania nowego króla kurkowego p. Antoniego Barszczewskiego. Zabrano i powieziono go w tryumfalnym orszaku na Strzelnicę, gdzie go witano salwami moździerzowemi. Przy dźwiękach muzyki wprowadzono nowego króla do sali, w której znajduje się portret króla Zygmunta Augusta; odczytano tam przywilej, nadany Towarzystwu strzeleckiemu przez tego króla w r. 1546. Po odczytaniu przywileju wręczył mistrz ceremonii insygnia królewskie p. Barszczewskiemu, a odznaki marszałkowskie pp. Makowiczowi i Platowskiemu. Na tem zakończono akt koronacyjny. Następnie rozdano 111 nagród najlepszym strzelcom przy strzelaniu królewskiem, w którem padło 1209 strzałów, a z tego 114 w czarny punkt tarczy. Wieczorem o godz. 9 odbyła się uczta, do której zasiadło przeszło 200 osób. Szereg toastów rozpoczął p. Michalski, który pił na pomyślność rządów nowego króla. Następnie król p. Barszczewski toastował na pomyślność i rozwój Towarzystwa strzeleckiego. P. Neumann pił zdrowie prezydenta Małachowskiego, a zaś p. Małachowski wzniósł kielich na cześć mieszczaństwa lwowskiego. Oprócz wymienionych przemawiali jeszcze pp. Ciechulski, Ciuchciński i Platowski; ostatni zabrał głos X. Tymczakowski, gwardyan OO. Franciszkanów, i wzniósł toast „kochajmy się“.

W następną niedzielę rozpoczną się strzelania premiowe i trwać będą do jesieni, poczem brać strzelecka przystąp. do tradycyjnego strzelania o gęś i sól.

Stronnictwo Stojałowczyków zakupiło w Bielsku realność, w której będzie siedziba stronnictwa. Ale do zupełnego pokrycia ceny kupna brakuje jeszcze 6000 koron. Owóż Stojałowczycy mają w drodze składek zebrać tę kwotę.

Próbne strzelanie z nowych dział. We środę o godzinie 7 rano udali się członkowie austryackiej i węgierskiej delegacyi wraz z reprezentantami ministerstwa wojny, osobnym pociągiem do Oerkeny, gdzie odbyło się próbne strzelanie z nowych dział górskich i nowych haubic polnych. Próby wypadły bardzo dobrze. Generał-broni Kropaczek w osobnym wykładzie wyjaśnił system tych dział.

Rzekomy zamach na cara. Berlińskie dzienniki, goniące za sensacyą, utrzymują, że w Carskiem siole aresztowano wiele osób, mających przy sobie rewelwery, bomby, nitroglicerynę etc. Ponieważ donoszą to tylko pisma znane z tego, że kłamią dla sensacyi, przeto żadnej wagi nie przywiązujemy do tej nowej ich wiadomości.

Mianowanie. Malarz polski Jan Ciągliński został mianowany profesorem carskiej Akademii sztuk pięknych w Petersburgu.

Wielką wycieczkę do Zimnej wody urządza lwowska straż ochotnicza ogniowa „Sokół“ w niedzielę dnia 1 czerwca z nader urozmaiconym programem. Wstęp 20 ct., bilet familijny na 4 osoby 60 ct. Odjazd ze Lwowa o godz. 3 min. 51 (czas lwowski).

Wrzenie na technice nie ustaje; rokowania młodzieży z profesorami nie wydały żadnych rezultatów, ponieważ młodzież nie chce przyjąć proponowanych jej warunków. Słuchacze grożą ponownym strejkiem.

Magistrat miasta Lwowa ogłasza, że z d. 1 września 1902 będą do obsadzenia miejsca opróżnione w miejskim zakładzie dla sierót. Podania do końca czerwca b. r.

Rada nadzorcza Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie zatwierdziła umowę reasekuracyjną w dziale ubezpieczeń od gradu z Towarzystwem „Ceres“ w Warszawie. W dziale życiowym załatwiono sprawę dotacyi funduszu emerytalnego dla zasłużonych akwizytorów, oczywiście kosztem tych, którzy się w tym dziale zaasekurowali. Wylosowanie połowy członków rady odbędzie się na piątkowem walnem zgromadzeniu delegatów.

Człowiek źle wychowany. Wszechniemieckie dzienniki donoszą, że poseł Stein na zaproszenie na obiad delegacyjny odpowiedział: „Proszę uprzejmie podać do wiadomości urzędu ochmistrzowskiego J. Ces. M., że w myśl reprezentowanych przezemnie zasad wszechniemieckich, nie mogę przyjąć zaproszenia na obiad delegacyjny“.

Amatorskie przedstawienie. Z Przemyślan nam piszą: Z inicyatywy pani Hyżyckiej, przewodniczącej miejscowego koła Towarzystwa szkoły ludowej, odbyło się tutaj w dniu 24 b. m. przedstawienie amatorskie, z którego dochód czysty przeznaczono na założenie ochronki dla dzieci w Przemyślanach. Odegrano pod kierunkiem pp. Manaczyńskiego i Morawskiego wcale udatnie dwie sztuki, mianowicie Bałuckiego „Teatr amatorski“ i Anczyca „Łobzowianie“. Wyrażając najwyższe uznanie amatorom, zwłaszcza pani Zajączkowskiej, pannom Younżankom i Morawskiej, oraz panom Dancewiczowi, Bilskiemu i Leitnerowi, za ich doskonałą grę, zanosimy równocześnie do nich prośbę, aby i w przyszłości zechcieli urządzać przed-

stawienia amatorskie, któreby przynosiły dochód na różne dobre cele, a zarazem ułatwiały tym, którzy nie mogą jeździć na przedstawienia teatralne do większych miast, poznanie naszej literatury dramatycznej.

Z kolei. Z powodu usunięcia się nasypu wstrzymano wczoraj ruch pociągów towarowych między stacyami Worwolińce-Torskie na linii Biała Czortkowska-Zaleszczyki, przypuszczalnie na 3 dni. Ruch osobowy odbywa się z przesiadaniem i przenoszeniem pakunków.

Pożar wybuchł dziś o godz. 12 w południe w cegielni Menkesa przy ul. Snopkowskiej. Ogień objął cegielnię i kilka budynków mieszkalnych, obok niej stojących. Do chwili, w której to piszemy, pożaru nie ugaszono.

W podejrzeniu. Męża zamordowanej przed kilku dniami w Podgórzu robotnicy Józefy Doktorowej, M. Doktora, odstawiono dziś do sądu karnego w Krakowie wraz z jego kochanką, 22-letnią Wiśniewską, z powodu podejrzenia, że oni popełnili morderstwo, chcąc się pozbyć kobiety.

Z teatru. Repertuar teatru miejskiego przynosi jutro jako nowość dzieło dramatyczne polskiego autora pod tyt. „Nierówna miara". Jest to współczesna komedya charakterów z bardzo żywotnym i interesującym tematem obyczajowym, przedstawiająca w oświetleniu satyrycznem, ale objektywnie brak równowagi w sądach opinii o postępkach mężczyzny i kobiety. — Autor „Nierównej miary" p. Sydon Friedberg, znany już od lat kilku zaszczytnie na innych scenach polskich, i mający po za sobą ogromny sukces „Śpiących rycerzy" w teatrze krakowskim, przedstawi się publiczności stolicy po raz pierwszy. Dwie sztuki Dra Friedberga t. j. „Chłopska polityka" i „Zmory" otrzymały nagrody na konkursach krajowych, pierwsza z nich zaś wywołała pamiętne demonstracye socyalistów krakowskich.

O Alfonsie XIII-tym opowiada kilka szczegółów charakterystycznych angielski miesięcznik *Modern Society*.

Pewnego letniego wieczoru, gdy pięcioletni król hiszpański bawił się nad morzem w San Sebastian, zbliżyła się do niego dama dworska i oznajmiła, że czas iść spać. Mały monarcha w płacz uderzył. Widząc to, królowa-regentka zwróciła jego uwagę, na to, że „królowie nigdy nie płaczą".

— Doprawdy? — zawołał Alfons, uspokajając się odrazu — a czy wolno im rozkazywać?

— Naturalnie — brzmiała odpowiedź.

— A więc rozkazuję królowi bawić się dalej.

Powiedziawszy to, powrócił do swoich towarzyszy.

Przyszły monarcha od lat najmłodszych miał świadomość swojego dostojeństwa. Pewnego dnia, gdy wraz z matką wchodził do klasztoru, młoda nowicyuszka, która poprzednio była damą dworu, ukłękła przed królową i chciała ją pocałować w rękę, ale w tej chwili ujrzała przy swych ustach malutką rączkę.

— Przecież ja tu jestem — rzekł obrażonym tonem król, który jeszcze nosił sukienki.

W czwartym jeszcze roku życia był on ciężko chory. Lekarze nakazali mu surową dyetę. Przyszły monarcha dopominał się o jajko.

— Poczekaj tydzień — prosiła go matka; — teraz kury jeszcze nie znoszą jajek.

— Dziecko zwróciło się do jednej z dam dworu i zawołało głosem stanowczym:

— Powiedzieć kurom, że Jego Królewska Mość każe im zacząć znosić jajka natychmiast.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłali W. i A. Woleńscy z Kornalowic 4 K., zaś J. B. z Sambora 2 korony.

Dla ubogiej ciężko chorej wdowy Katarzyny Sauerowej nadesłał p. Barabasz z Kołomyi 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 13, w poł. + 19 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogodnie.

Za wiele tytułów.

— Za kogo wychodzi córeczka pani?

— Za radcę sądu, właściciela kamienicy i kawalera orderu.

— Bójcie się Boga!.. jakże — za trzech naraz?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Wieczór jubileuszowy" ku uczczeniu trzydziestolecia pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera dramatu teatru miejskiego: I) „Jasieńko" kom. w 1 akcie L. Świderskiego, II) „Na marne" dramat w 1 akcie L. Rydla, III) a) „Sabałowa bajka" Sienkiewicza, b) Sabałowa bajka „O wilku" Piotrowskiego, wygłosi Fr. Wysocki. IV) zakończy „Werbel domowy" obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie Gregorowicza. — W sobotę po raz pierwszy „Nierówna miara" temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po raz 3ci „Nasze zawadki" obraz sceniczny w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz 9ty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsłonach) H. Morton, muzyka G. Herkera.

Literatura i sztuka.

*** Książki do modlenia.** Nakładem J. Steinbrenera, nadwornego drukarza w Winterbergu w Czechach, wyszło dużo polskich książek do nabożeństwa, ułożonych przez polskich kapłanów. Strona wydawnicza tych książek przedstawia się bardzo korzystnie, papier i druk ładny, a oprawy już to skromne, już to kościane, są wprost wytworne, dlatego też możemy śmiało polecić naszym księgarzom, aby księgi do nabożeństwa z firmą Steinbrenera utrzymywali na składzie. — Dotychczas oprawy wykonywano do książek do modlenia wyraźnie w fabrykach berlińskich, obecnie więc możemy mieć już wyrabiane w obrębie granic monarchii, tem bardziej, że w niczem nie ustępują owym wyrabianym w Berlinie.

*** Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki otrzymane na składzie przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Arcźowna M. Botanika na przechadzce. 16 tablic kolorowych. Z rysunkami 159 roślin pospolitych i z tekstem objaśniającym. K. 1·50.

Askenazy Sz. Wczasy historyczne. K. 5·50.

[illegible] M. Teorya jonów, jej rozwój i najnowsze kierunki. K. 1·60.

Dygasiński A. Gody życia. Opowieść. K. 4·70.

Feldmann W. Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. 2 tomy. K. 7.

Golińska Dr. Z. Alkoholizm i społeczeństwo. 40 h.

Hupka J. Zawodowe stowarzyszenia rolnicze. 60 h.

Kirchner Ks. Wł. Marya jako Matka Niebieska. 26 h.

Kolberg-Brzozowska A. Fizyczne wychowanie dzieci. Podług Jędrzeja Śniadeckiego i innych. 26 h.

Kranzstyk St. Wykład arytmetyki handlowej. Część pierwsza ogólna, obejmująca zastosowanie zasad arytmetyki do potrzeb i zwyczajów kupieckich. Wydanie drugie przejrzane i uzupełnione. W oprawie K. 5·20.

Laskowski K. Pogrzeb. Tryptyk sceniczny, wierszem. K. 2·60.

Leon XIII. Żywot i prace. K. 2·80.

Lewenberg A. Geometrya rzutowa tworów pierwiastkowych. Ze 165 rysunkami w tekście. K. 22·50.

Merlin H. Tajemnice sztuki wróżenia. K. 1.

Moritz Dr. prof. F. Zasady żywienia chorych. Dwadzieścia jeden odczytów dla studentów i lekarzy. K. 6·50.

Nałkowski W. Geografia malownicza. Z wrażeń podróżników. Australia (Polinezy)a. W oprawie K. 2·40.

Pront J. i Kuester A. Gospodarstwo dochodowe bez inwentarza. K. 2·10.

Sierzputowski T. Kartki z dziejów stosunków polsko-pruskich w XII stuleciu. K. 2.

Smoczyński Ks. W. Rzym, jego kościoły i pomniki. Upominek pielgrzymom polskim. Wydanie trzecie. W oprawie K. 5.

Sztolcman J. Nad Nilem Niebieskim. Wyprawa myśliwska Józefa hr. Potockiego do Sudanu. Z illustracyami Józefa Rapackiego. K. 13.

Wernic H. Wychowanie dziecka włącznie do lat 6-ciu. Wydanie drugie. 52 h.

Zakopane i Tatry. Kalendarzyk tatrzański. Rocznik drugi. Krótki przewodnik po Zakopanem, innych miejscowościach podtatrzańskich i Tatrach. Z planem Zakopanego i szkicem mapy środkowego pasa północnej strony Tatr. W oprawie K. 2·40.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 maja.

(Z). Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej. Było ono tak liczne, jakiego nie pamiętają jeszcze od czasu istnienia tej kolei, wzięło w niem bowiem udział osobiście 288 akcyonaryuszy, reprezentujących przeszło 188 000 akcyi. Między innymi przybył spory zastęp akcyonaryuszy z Niemiec, w ich liczbie adwokat Heymann z Hamburga i Queelmalz z Drezna. Usposobienie było mocno podniecone, a zanosiło się nawet na burzę i tylko dzięki temu nie przyszło do niej, że utrzymał się wniosek niemieckich akcyonaryuszy, żądający, aby zwołano niebawem nadzwyczajne walne zgromadzenie celem uchwalenia zmiany statutu i wyboru nowej rady nadzorczej. Z przebiegu wczorajszego zgromadzedzenia odnosi się wrażenie, że uporządkowanie stosunków finansowych kolei południowej, jeżeli wogóle jest możliwe, to odbyć się może tylko przez przeprowadzenie kolosalnego procesu między akcyonaryuszami a właścicielami pryorytetów. Akcyonaryusze żądają bowiem koniecznie, ażeby kupony od pryorytetów, tudzież wartość nominalną wylosowanych obligów płacono nie w złocie, jak dotychczas, ale w walucie koronowej, bo w ten sposób, gdy odpadnie ażio, zaoszczędzi się przeszło 10 milionów rocznie.

W najwyższem rozdrażnieniu rzekł jeden z akcyonaryuszy, że zanim akcya kolei południowej stanie się bezwartościową bibułą, muszą akcyonaryusze mieć w ręku wyrok sądowy, stwierdzający tę okoliczność, dla tego musi się oddać pod rozstrzygnięcie trybunału sądowego kwestyę, czy naprawdę pryorytety muszą być płacone w złocie, i czy zatem akcyonaryusze mogą swemi akcyami zapalić sobie w piecu. A już do tego niedaleko, bo dziś akcya kolei południowej wartości minimalnej 500 franków ma na giełdzie kurs 39 koron, to znaczy, że pełno wpłacony kapitał akcyjny w sumie 364 milionów franków ma kursową wartość zaledwie 48 milionów, czyli innemi słowy, że akcyonaryusze stracili 316 milionów. Wiadomo, że sąd zwołał już na 26 czerwca posiadaczy pryorytetów i wyznaczył im kuratora, być może więc, że ta ogromnie ważna kwestya sporna rozstrzygnięta zostanie w drodze ugodowej między zarządem kolei, reprezentującym interesa akcyonaryuszów, a posiadaczami pryorytetów. Jeżeli zaś do porozumienia nie przyjdzie, to będziemy mieli sensacyjny proces.

Zajmujące oświadczenie złożył prezydent rady zawiadowczej bar. Chlumecky, a mianowicie, że zarząd kolei południowej wniósł już do rządu memoryał, w którym przedstawia, iż nie jest w możności przedsiębrać nakazanych mu przez rząd inwestycyi w tempie wymaganem i wskazując na ogromne trudności finansowe, w jakich znajduje się kolej południowa, sam prosi o to, aby rząd jak najrychlej upaństwowił tę kolej, a wtedy skończą się wszystkie jej kłopoty. Bez wątpienia byłby to dla akcyonaryuszy najwygodniejszy sposób wybrnięcia z kłopotów, ale trudno żądać od państwa, aby z pieniędzy podatkowych płaciło za kolej bajecznie wysoką cenę, w której się mieszczą setki milionów rozmaitych grynderskich i szwindlerskich kosztów, jakimi dawne zarządy obciążyły stan bierny kolei południowej. Bądź co bądź sprawa kolei południowej zaczyna wchodzić w fazę zajmującą i budzi ogólne zaciekawienie.

Drugą sensacyą na giełdzie był dziś ostry protest wniesiony przez związek austryackich przemysłowców działu górniczego, żelaznego i maszynowego przeciw słowom, wypowiedzianym przez ministra wojny w delegacyach. W dyskusyi bowiem nad sprawą nowych armat rzekł minister br. Krieghammer, że zarząd armii zdecydował się użyć do ich fabrykacyi bronzu a nie stali, a to dlatego, że przy wyborze dział stalowych bylibyśmy zależni od zagranicy, gdyż tylko jeden Krupp w Essen potrafi fabrykować taką stal, której nic zarzucić nie można. Owóż wspomniany związek protestuje energicznie przeciw temu powiedzeniu ministra, będącemu tylko reklamą dla Kruppa, a krzywdzącemu w wysokim stopniu przemysł austryacki. Wspomniany związek przemysłowy zastrzega się, że wyroby fabryk austryackich w niczem nie ustępują fabrykatom Kruppa, a w niejednym względzie je przewyższają, że krajowe fabryki dostarczyły wielkich dział dla marynarki austryackiej, które świetnie odpowiadają swemu celowi i w końcu wyraża nadzieję, że minister publicznie odwoła swoje słowa, skoro publicznie je wypowiedział. Protest ten doręczono wszystkim ministrom i wszystkim członkom delegacyi.

W obrotach na targu przeważało dziś usposobienie zwyżkowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 690·50, węgierskie 711·00, Anglobanki 279·00, Uniony 546·00, Bankvereiny 452·00, Länderbanki 422·50, Alpiny 413·25, Czerniowieckie 563·00, Elbethale 458·50, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·45, austryacka złota 120·80, austr. renta wal. kor. 99·80, węgierska złota 120·75, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·33, 20-franków. 19·09, 20-frankówka 23·46, ruble $2{\cdot}53\frac{1}{2}$.

§ Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21go maja do 27go maja — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 9.55 do 9.80, żyto 7.05—7·30, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 6.25—6·50, owies 7.85—8·20, hreczka 7·60—8·25, kukurudza zeszłoroczna 6.25—6.40, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·15—9.75, groch pastewny 6.50—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 6.25 do 6.50, wyka 7.00—7·40, koniczyna czerwona 47.50—56.00, koniczyna biała 50.00—65·00, szwedzka 50—80.00, tymotka —.00—.00, anyż ros. 25.00—26, anyż płaski 24.00—25.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy nowy 10.85—11.15, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 00.00 do 00·00, nasienie lniane 12·50—13.—, nasienie konopne —.0—0.—, chmiel —.— do —·—, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.25—34·55.

§ Targ krajowy na bydło opasowe w Krakowie. Prądnik biały 28 maja.

Pod wpływem ogólnej stagnacyi na innych targach, na dzisiejszym targu przebieg ospały. Ceny zeszłego tygodnia utrzymały się z trudnością. Spędzono 104 sztuk bydła przeważnie średniej jakości i uzyskano: za towar średni za 100 kg. żywej wagi 62—64 K., pośledni 58—61, buhaje 60—63 koron. Wszystko sprzedano. — Następny targ we czwartek dnia 5 czerwca przyjazd licznych kupców zakrajowych zapowiedziany.

Zarząd targowy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 30 maja. Onegdaj odbyło się pierwsze zebranie wierzycieli w sprawie Humbertów, do których majątku sąd rozpisał konkurs. Zebranie zatwierdziło prowizorycznego zarządzcę masy konkursowej p. Bonneau w jego funkcyach i postanowiło zastępcą zarządzcy masy wybrać jednego z dziennikarzy paryskich, aby, jak wyraźnie podniesiono, podziękować przez to prasie za to, iż ona jedynie przyczyniła się do wykrycia tych wielkich oszustw.

Następnie zarządzca masy konkursowej dał niektóre wyjaśnienia o interesach rodziny Humbertów. Suma weksli, puszczonych przez rodzinę Humbertów w obieg, przekracza o wiele sumę obiegu weksli wielu poważnych banków, gdyż dochodzi do 72 milionów franków. W r. 1887 było w obiegu weksli Humbertów na 17 milionów, w 1891 na 42, 1895 na 52, 1900 na 54, a 1901 na 60 milionów franków. Jeden z wierzycieli zawiadomił masę, że Humbertowie pod nazwiskiem Daurignac i Crawford nabyli znaczne posiadłości w Argentynie i teraz mają zamiar tam się osiedlić. P. Bonneau oświadczył, iż zawiadomi o tem posła francuskiego w Buenos Aires.

Petersburg 30 maja. *Now. Wremia* donosi o wybuchu groźnego powstania w Yemenie. Możliwem jest, że Arabia oderwie się od Turcyi.

Moskwa 30 maja. W tutejszem więzieniu za długi siedzi obecnie 15 osób za długi od 12,000 rubli do miliona. Dłużnikiem milionowym jest niejaki Syniczyn.

Zagrzeb 30 maja. Biskup w Splicie X. Nakicz wydał list pasterski, w którym występuje przeciw artykułowi, napisanemu przez burmistrza splickiego p. Miticza. W artykule tym autor jego namawia do agitacyi za zaprowadzeniem starosłowiańskiej mszy św. w kościołach dalmackich. X. Nakicz w ostrych słowach potępia ten artykuł, pełny heretyckich i schyzmatyckich twierdzeń, a mający na celu podburzenie ludności i nakłonienie jej do oderwania się od Kościoła.

Salonika 30 maja. W okręgu Osmanie przyszło przed dwoma dniami do ostrego starcia między żołnierzami tureckimi, a bandą bułgarskich rewolucyonistów. Pięciu rewolucyonistów zostało zabitych, czterej są ranieni. Po stronie tureckiej zginął jeden żołnierz, a jeden jest raniony.

Poczdam 30 maja. Szach perski przybył tu wczoraj o godzinie 6ej wieczorem, powitany na dworcu przez cesarza, książąt i dygnitarzy. Po przejściu kompanii honorowej, cesarz i szach wsiedli do otwartego powozu i pojechali do oranżeryi. Po przedstawieniu szachowi świty, cesarz odjechał do Nowego pałacu. Szach zwiedził następnie mauzoleum i złożył wieńce na grobach cesarza Fryderyka i jego żony.

Londyn 30 maja. Wczoraj wieczorem zwołaną została nagle na dziś rano rada gabinetowa. Udział w niej weźmie także Chamberlain, choć właśnie dzisiaj dostał ataku reumatycznego.

Paryż 30 maja. Ogólna suma składek na rzecz ofiar na Martynice wynosi dotąd półtora miliona franków. Nowe składki ciągle napływają.

Poznań 30 maja. W celu zaprotestowania i obmyślenia środków przeciw nowej ustawie antipolskiej, odbędzie się tu wielki wiec w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Przemawiać będzie na nim p. Chrzanowski.

Poznań 30 maja. Cesarz Wilhelm odrzucił prośbę o łaskę Piaseckiej, skazanej na półtrzecia roku więzienia za ujęcie się za dziećmi katowanemi we Wrześni. Prokurator wezwał Piasecką, aby dnia 1go czerwca zgłosiła się w więzieniu centralnem we Wronkach i rozpoczęła odsiadywać karę, gdyż w przeciwnym razie wyda list gończy i rozkaz odstawienia jej do więzienia.

Petersburg 30 maja. Międzynarodowa konferencya Czerwonego Krzyża została wczoraj otwartą pod przewodnictwem generalnego adjutanta carskiego generała Richtera. Obrady zagaił minister sprawiedliwości. W uroczystości otwarcia wzięli udział carowa wdowa i następca tronu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 30 maja. Wczoraj późnym wieczorem zmarł tu radzca dworu hr. Michał Dzieduszycki, dyrektor okręgu skarbowego w Krakowie. Popołudniu począł pluć krwią, wezwany lekarz oświadczył, że nie widzi nic groźnego, ale zaordynował różne środki lecznicze. Wieczorem jednak stan chorego znacznie się pogorszył, a wkrótce potem nastąpił zgon. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę popołudniu.

Kraków 30 maja. Dziś o 10-tej przed południem zaczęły się obrady członków Towarzystwa wzajemnego kredytu. Zagaił je prezes p. Józef Męciński. Oświadczył on, że wątpliwe pozycye zostały odpisane, a pozostaje do wyrównania tylko stosunkowo mała kwota. Przyszłość instytucyi jest zupełnie pewna i ona będzie mogła nieść swym członkom wydatną pomoc kredytową. Dyrektor Słonecki przedstawił następnie imieniem dyrekcyi sprawozdanie za rok ubiegły. Ogólny obrót kasowy wynosił 99,814.832 koron. Czysty zysk za rok ubiegły wynosi 109.822 koron. Dyrekcya zamierza zniżyć od 1 czerwca procent dyskontu wekslowego z 6 na $5\frac{1}{2}\%$. Imieniem rady nadzorczej wniósł p. Franciszek Paszkowski o udzielenie dyrekcyi absolutoryum i wyznaczenie dywidendy $4\frac{1}{2}\%$. W ciągu dyskusyi interpelował jeden z mówców w sprawie objęcia przez Tow. wzajemn. kredytu zastępstwa Tow. kred. ziemskiego we Lwowie.

Dyr. Słonecki wyjaśnił, że wskutek objęcia tego zastępstwa, wzrosłyby podatki do 10.000 koron i wydatki byłyby większe, aniżeli uzyskany z zastępstwa dochód. W sprawie zażądanych przez jednego z obecnych wyjaśnień co do operacyj nieruchomościami, wyjaśniał dyr. Słonecki, że Krukienice już sprzedano, Gruszów rozparcelowano, a Niechóbrz, nabyty na licytacyi, również będzie sprzedany.

Uchwalono dyrekcyi absolutoryum, jakoteż proponowaną dywidendę $4\frac{1}{2}\%$.

Następnie o 12-tej w południe rozpoczęły się obrady delegatów Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Delegaci przybyli z całego kraju; przybył również hr. Potocki Andrzej jako delegat krakowski. Obrady zagaił prezes Rady nadzorczej p. Męciński, wskazując na rozwój Towarzystwa i wzrost jego działalności.

Następnie podał mówca cyfry, dotyczące działów: ogniowego, gradowego i życiowego. W dziale ogniowym wypłacono szkód 6 milionów 239 tysięcy 600 kor. Fundusz rezerwowy wynosi 5,840.000 kor. W dziale gradowym wystawiono polic 7.000, więcej o 2.000 niż w roku poprzednim. Fundusz rezerwowy nieobciążony wynosi 1,780.000 kor. W dziale życiowym stan kapitału ubezpieczonego wynosi 89,559,000 kor. Stan ogólny rezerw 20,258.00. Mówca wspomniał o organizacyi, która zapewni prawidłowe funkcyonowanie instytucyi. Po uczczeniu pamięci zmarłych członków Dochta i Bogdanowicza wyraził mówca podziękowanie marszałkowi Potockiemu za jego pracę dla Towarzystwa.

Następnie przystąpiono do szczegółowych obrad.

Rada państwa.

Wiedeń 30 maja. Na wstępie dzisiejszego posiedzenia zainterpelował p. Pernerstorfer prezydenta, jakie kroki zamyśla uczynić z tego powodu, że prokuratorya w Lincu skonfiskowała interpelacyę, odczytaną już w Izbie posłów. Prezydent Izby oświadcza, że odniesie się w tej sprawie do ministra sprawiedliwości. Odczytano interpelacye i wnioski; między innymi interpelacyę Choca i tow. do prezydenta ministrów w sprawie wydalań czeskich i polskich robotników z Niemiec. Interpelanci twierdzą, że w Niemczech, a szczególnie w Prusiech, w sposób brutalny postępuje się podczas wydalania czeskich i polskich robotników, a tamtejsze władze szykanują wprost wydalonych. Ponieważ ze strony ministerstwa spraw zagranicznych nie wdrożono żadnej akcyi, interpelanci wzywają prezydenta ministrów, by u ministra spraw zagranicznych interweniował w tej sprawie, by raz już położyć kres tym wydalaniom.

Odczytano również interpelacyę Daszyńskiego i tow. do prezydenta ministrów także w sprawie wydalań austryackich poddanych z Prus. Interpelanci wywodzą, że wbrew międzynarodowym zwyczajom austryaccy obywatele bywają w Prusiech traktowani jak w dzikim kraju. Interpelanci wskazują na wydalenie z Poznania dn. 7 kwietnia śpiewaków Hofmana i Tarnawskiego za to, że brali udział w koncercie, na który policya pruska pozwoliła. Takie samowolne postępowanie godne jest stosunków rosyjskich. Interpelanci żądają interwencyi.

Z porządku dziennego Izba odesłała do komisyi ustawę o tytule inżynierskim i rozpoczęła obrady nad ustawą o handlu terminowym zbożem.

Przy ustawie o tytule inżynierskim mówił referent Roszkowski, poczem wniosek Steinwendera o odesłanie do komisyi, zyskał większość. Drugim punktem porządku dziennego ustawa o handlu terminowym zbożem. Referent Ploj poleca ją do przyjęcia; zabiera głos p. Kink *contra*.

Wiedeń 30 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył minister skarbu projekt ustawy w sprawie częściowej zmiany względnie uzupełnienia postanowień o emeryturze dla urzędników państwowych.

Na podstawie tej normy emerytura dla urzędników państwowych, którzy poszli na emeryturę przed dniem 1go kwietnia 1898 ma być podwyższona w niższych pięciu klasach rangi o 10 proc.

Dalej przedłożył minister skarbu projekt ustawy w sprawie dalszego podwyższenia pensyj dla wdów po urzędnikach państwowych i nauczycielach państwowych.

Podwyższenie ma wynosić dalszych 25%. Podwyższenie ogólne nie powinno jednakże przenosić 50% pierwotnej płacy.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 30 maja. J. Cielecka z Byczkowic. S. Gerard ze Szkocyi. W. Jechelski z Warszawy. M. Mokrzycka z Kamionki Strum. A. Serel z Pragi. V. Zikmund z Kolina. J. Böhm z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 30 maja. B. Skibniewski z Rosyi. J. Swolkien z Niska. J. Rappaport z Biały. A. Melbechowski z Horyhład. S. Walewscy z Kopyczyniec. R. Romańczuk ze Skolego. O. Schnell z Firlejówki. J. Kopczyński ze Zbaraża. K. Heck z Jass. M. Stern, J. Mahl A. Priwoźnik i A. Just z Wiednia. S. Margulec z Urycza. M. Tintz ze Stanisławowa. H. Wielowieyski z Olejowa. M. Biechoński z Żarnowca. M. Kurkowski ze Schodnicy. M. Skarzyńska z Szwejkowa. M. Jarużelska z Babic. J. Przeworski z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 maja. H. Sawczyński z Bełza. E. Lorsch i W. Łucki ze Stanisławowa. A. Dworski i A. Dienstl z Przemyśla. K. Gizowscy z Krakowa. J. Szalamon z Kędzierzawiec. Z. Jarema z Jasła. J. hr. Potocki z Rymanowa. M. Höpfel z Lipska. A. Strumińska i B. Miszczak z Brodów. G. Killmey z Hannoweru. G. Jokl, G. Galschmid i E. Kolowrath z Wiednia. B. Makomaski z Rosyi. W. Rożeyowski z Nowosiółki. A. Turkowis z Oryszkowiec.

Wiedeń 30 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	267.--
" " " " " 1889	3%	263 30
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285 50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	255.75
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	3%	82 50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		107 25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 440.—, Clary 40 zł. m. k. 183.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 430.50.

Wiedeń 30 maja. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·00. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 30 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85 35 Spirytus 34·20.

Paryż 30 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22 Mąka („Fleur de Paris") 26 50.

Frankfurt 30 maja (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·90. Koleje państwowe 149.25. Alpiny 000.00. Disconto 183·50. Laura 204·80.

Lwów 30 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do —·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

Ale gdyby miał siostrzyczkę, jakaż by to była różnica!

Bawiliby się codziennie, ciągle, od rana do nocy, rozmawiali, biegali, no i trochę pracowali.

Jakby on kochał tę wątłą, delikatną istotkę, nosiłby na rękach, gdyby była zmęczoną.

I marzenie to ma się teraz urzeczywistnić!

Mérindol kochał niezmiernie i mówił o Henryce z zachwytem, gdyż doznawszy zawodu w pożyciu małżeńskiem, w kochającem go dziecku znalazł jedyną pociechę.

Jeszcze w początkach swej karyery ożenił się on z siostrzenicą budowniczego, u którego pracował.

Zdawało mu się, że był kochanym dla siebie samego, był bowiem ubogim i wstępował w życie z naiwnością i złudzeniami, towarzyszącemi zwykle ludziom, którzy przepędzili młodość w pracy i pełnieniu obowiązków.

Lecz omylił się.

— Nieosobliwa to partya — mówił budowniczy do swej córki. — Mérindol trąci chłopem i z pewnością nie marzył nigdy o takiej pannie i do tego Paryżance; ale jest ogromnie inteligentnym i kobieta, która go zaślubi, będzie z pewnością jedną z najbogatszych kobiet w Paryżu.

— W jakiż sposób może on zrobić majątek? — zapytała panna Blanka.

— Na spekulacyach. Nie znam drugiego człowieka, obdarzonego umysłem tak bystrym. Usłuchaj mojej rady, a powinszujesz sobie później.

— A jeżeli straci mój majątek?

— Można nie dopuścić do tego.

— Jakim sposobem?

— Zastrzedz w intercyzie separacyę majątków. Już ja to zrobię. Ale jeżeli chcesz, by ci się udało, to natchnij go przekonaniem, że go kocharz szczerze.

Blanka usłuchała rady wuja i wkrótce, dzięki zręcznym manewrom, do których pomagali pragnący się jej pozbyć krewni, panna Blanka Laforêt została panią Mérindol.

W krótkim również czasie uczyniła swego męża najnieszczęśliwszym z ludzi.

A ponieważ nie była inteligentną, wkrótce też pozwoliła mu domyśleć się, czego jedynie w nim szukała.

Śmiertelnie obrażony mąż z tem większym zapałem rzucił się w wir spekulacyj.

Było to w epoce, w której baron Hausmann burzył stare dzielnice Paryża i na miejsce brudnych i ciasnych uliczek oraz zaułków przeprowadzał wspaniałe aleje i bulwary.

Mérindol odrazu zrozumiał, jakie korzyści mogą zapewnić tak forsowne przemiany, wkrótce też stał się jednym z największych przedsiębiorców paryskich.

I im bardziej żona jego unikała domu, pędziła życie puste i stawała się coraz dumniejszą, tem bardziej on pogrążał się w pracy, stanowiącej jedyną jego pociechę.

Nie miał dzieci, więc ta ciągła pustka w domu, w którym żona prawie nie mieszkała, była dla jego z pozoru surowej, lecz w gruncie czułej duszy, męczarnią nie do zniesienia.

Wreszcie marzenie jego spełniło się i po wielu latach pożycia Henryka przybyła na świat.

Teraz już Mérindol nie mógł być nieszczęśliwym.

Odtąd po za tem dzieckiem nic już dla niego nie istniało.

Blanka nie chciała karmić dziecięcia, on też nietylko nie nalegał, ale był bardzo z tego zadowolony; córka jego będzie kochała go więcej, będzie wyłącznie należała do niego.

Wyznaczył jej pokój obok swego gabinetu, ażeby mieć łatwość w każdej chwili, pomimo najważniejszych zajęć, zajść do niej, dowiedzieć się, czy czego nie brakło, popatrzeć na jej drobne usteczka, jak wisienki dojrzałe i na piękne ciemno szafirowe oczki.

Czuwał nad nią w dzień i w nocy, niedosypiał, lecz nie skarżył się na to, gdyż córka kochała go rzeczywiście i miłość ta wynagradzała wszystkie jego trudy.

Teraz Henryka mogła już opuszczać dom i bawić się dowoli.

Po przybyciu do nabytego już pałacu przy ulicy św. Dominika, Mérindol rzekł do Jana:

— Zaraz zobaczysz swoją siostrzyczkę. Ale pamiętaj, ażebyś ją kochał...

Pokój, do którego weszli, położony na pierwszem piętrze, był najwidniejszym w całym domu, okna wychodziły na wielki ogród, pełen drzew i kwiatów.

— Heniu — rzekł Mérindol, wchodząc z Janem — przyprowadzam ci braciszka, Janka. Jest on sierotą, więc bądź dobrą dla niego.

Dziewczynka spoglądała na ojca szeroko rozwartemi oczkami, poczem zapytała:

— Co to, tatusiu, znaczy sierota?

— Sierotą jest dziecko, nie mające ani taty, ani mamy.

Henia w jednej chwili ośmieliła się i pod wpływem współczucia zarzuciła rączki na szyję chłopca.

— Czyż to być może? więc twój tata umarł?

— Nie żyje...

— A ja mam tatusia takiego dobrego... On będzie i twoim tatusiem... chcesz Janku?

Z oczu chłopca spłynęły dwie łzy.

— Powiedz, że chcesz — nalegała Henia.

— Chcę — odrzekł. — Pan Mérindol był takim dobrym dla mnie podczas podróży.

— Nie nazywaj go panem, bo on jest i twoim tatusiem.

Następnie ujęła rękę Jasia i podprowadziła go do ojca.

— Tatusiu, masz teraz dwoje dzieci, które będą cię bardzo kochały.

Usiadła, co sprawiało jej największą przyjemność, na kolanie ojca, kazała to samo uczynić Jasiowi i oboje otoczyli rękami szyję Mérindola i ręce jego pokryli pocałunkami.

— No, możesz sobie teraz iść na bal, moja biedna waryatko — myślał Piotr — możesz zapomnieć o domu i nie dbać o te serca brylantowe, lecz nie wiem, czy znajdziesz tyle szczęścia, ile ja doświadczam go w tej chwili.

Rzeczywiście Blanka od tego czasu jeszcze mniej zajmowała się domem.

Mając do rozporządzenia wyznaczone jej przez męża znaczne sumy, należała do sfery, nazywanej śmietanką Paryża.

W towarzystwach, w których bywała, widywano ją zawsze samą, bez męża, którego usiłowała przedstawić za dzikiego i niedźwiedzia.

Nie zwracała uwagi na Jasia, ale ponieważ był on ostatnim potomkiem margrabiego de Verrières, jednej z najznakomitszych rodzin Francyi południowej, więc wiele rozprawiała o nim w kołach swych znajomych, gdyż przyjęcie go za syna pochlebiało jej dumie.

Dotychczasowa jej próżność rozrosła się do granic niepomiernych, już jej nie wystarczał zbytek, gdyż była do niego przyzwyczajoną; teraz pragnęła już tylko tytułu, pomieszczenia korony na drzwiczkach powozu i na rogu chustki do nosa.

Ale Mérindol, któremu wszystko wydawało się śmiesznem, co sprawiało przyjemność Blance, odpowiedział jej na nowego bzika z takim sarkazmem, że nie odważyła się więcej wznawiać o tem rozmowy i z rezygnacyą zgodziła się na tytułowanie jej przez kupców i służbę tylko panią Mérindol.

Gdyby który z dostawców był tak domyślnym, że wypisałby na rachunku „Baronowa de Mérindol", byłaby mu zapłaciła trzy razy więcej, niż się należało.

Na wszystkie te szaleństwa Piotr wzruszał ramionami i tylko powtarzał:

— Opamiętaj się, bo jeżeli tak dalej pójdzie, to potrzeba będzie zamknąć cię w domu waryatów.

Ale pobłażał, gdyż był szczęśliwym.

Janek i Henryka nigdy nie sprawili mu najmniejszej przykrości.

— Przyrzekłem twej rodzinie postępować z tobą jak z synem — rzekł do swego protegowanego. — Otóż, gdybym miał syna, musiałby on pracować, więc i ty powinieneś, gdyż próżniactwo jest matką wszystkich wad. Do czego czujesz powołanie?

— Chciałbym być chemikiem — odrzekł chłopiec.

— Dobrze! Przysposabiaj się do Szkoły politechnicznej lub do Szkoły centralnej, a później zobaczymy.

I Jan, posiadający w wysokim stopniu poczucie delikatności, ażeby podobać się swemu dobroczyńcy, pracował jak murzyn.

Pzyzwyczajony do zupełnej swobody i pobłażliwego nadzoru księdza, odczuwał z początku ciężar tej ciągłej i przymusowej pracy, ale miał tak wysoko rozwinięte poczucie obowiązku i wdzięczności, że był szczęśliwym, gdy Henia mówiła mu:

— Ojciec jest bardzo zadowolony z ciebie.

Dziewczynka, pomimo wieku młodocianego była poważną, nieco smutną i w zabawach względem hałaśliwego i swobodniejszego Janka spełniała rolę uważnej i kochającej mateczki.

Wielką pociechą dla Janka było nadto towarzystwo Maurycego Gérarda, jego przyjaciela z lat dziecinnych, mieszkającego obecnie w Paryżu i uczęszczającego do tego samego liceum.

(Ciąg dalszy nastąpi)

†

Za duszę ś. p.

Edwarda hr. Stadnickiego

odprawi się

MSZA ŚWIETA

1 czerwca o 9tej godz. w kaplicy **Sacrè-Coeur.**